

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 41 (119) ROK III

WARSZAWA 14. X. 1962

CENA 2 ZŁ



SIMON MARMION
(1425 - 1489)

MATKA BOSKA BOLESNA

OSIEMNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO



(1 Do Koryntian 1, 4-8)

Bracia: Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was za łaskę Bożą, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, żeście się w Nim we wszystko wzbogacili, we wszelkie słowo i wszelką umiejętność. Jako że świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest pośród was. Tak, że wam na żadnej łasce nie zbywa, w oczekiwaniu objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też umocni was aż do końca bez winy, w dzień przyścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.



(Św. Mateusz 9, 1-8)

Onego czasu: Jezus wstąpiwszy do łodzi przepłynął się i przybył do miasta swego. I oto przynieśli Mu paralytyka leżącego na łożu. A widząc wiarę ich, rzekł Jezus paralytykowi: Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z uczonych w Piśmie myśleli sobie: On bluźni. Jezus zaś, przeniknąwszy ich myśli powiedział: Czemuż źle myślicie w sercach waszych? Cóż łatwiej jest powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy — czy też: wstań i chodź? A żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów — przeto rzecze do paralytyka: Wstań, weźmij łożę twoje i idź do domu twego. I wstał, i poszedł do domu swego. Co widząc rzesze ulekły się i oddali chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom.

Gdyby na chwilę przenieść się w myśli na dziedziniec palacu jerozolimskiego arcykapłana i spojrzeć na drżąca postać apostoła, lub gdyby móc zajrzeć w głąb jego duszy ujrzelibyśmy jak ten, który miecza dobywał niedawno w obronie Mistrza — zadumał się. Niedoszły bohater przeobraził się w nikiemnego tchórza. Zdradził woźca, ideę, której służył i swe osobiste przekonania. Czeką go już tylko los Judasza, który w tej chwili przeżywa podobny stan i za kilka godzin wymierzy sobie sam sprawiedliwość.

Nie zwlekaj Piotrze, śpiesz się. Zdrajców i dezertów czeka stryczek...

Nie ma tłumaczenia, które by cię mogło usprawiedliwić.

Piotr kierował się już ku wyjściu, gdy otwarły się drzwi palacu. Wśród okrzyków i obelg prowadzono Pana do innej sali na „badania”.

„A Pan, obróciwszy się, spojrzal na Piotra. I wspomnił Piotr — który tak ufał własnym siłom, który chępnym był z ludzkiej mocy — na słowa Jezusowe jakie mu był powiedział: „Pierwej nim kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzysz”. I wyszedłszy na zewnątrz, Piotr gorzko zapłakał”. (Lk. 22, 61).

I w tym właśnie „gorzkim płaczu”, w tych łzach, w żalu zamyka się wieczysta tajemnica ratunku: „Odpuszczają ci się grzechy”. brzmiały kojąco w perykopie ewangelijnej na XVIII niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego. (Mt. 9, 3).

„Największym dobrem po utraconej niewinności jest pokuta” — tak uczyła mądrość starożytna, a jej największy przedstawiciel, prorok pogańskiego świata, taką dał zapowiedź Sakramentu Leż:

„A jeśli by kto krzywdę wyrządził... to sam dobrowolnie powinien iść tam, gdzie jak najprędzej karę poniesie. Do sędziego powinien spieścić jak do lekarza, aby w nim nie zatarzała choroba i nie przejadła mu duszy do nieuleczalności... Trzeba winę na światło wydobyć, aby winny karę poniósł i ozdrowiał... Trzeba zmuszać siebie i innych, żeby się nie bać, ale z zamkniętymi oczyma oddać się karzącej sprawiedliwości i odważnie, niby lekarzowi, który tnie i wypala, i mieć tylko piękno i dobro na widoku, a nie brać w rachubę bólu, i jeśli by zbrodnia zasługiwała na plagi, nastawić grzbień, a jeśli na więzienie, to brać kajdany, a jeśli na grzywnę, to płacić, a jeśli na wygnanie, to iść, a jeśli na śmierć, to samemu być pierwszym oskarżycielem”. (Platon „Gorgiasz” rozdz. XXXVI).

Przyjście Jezusa Chrystusa na świat, to urzeczywistnienie pragnienia platońskiej idei pokuty, w której — czytając przytoczony tekst — odnajdujemy najczystsze i najbardziej ludzkie, a zarazem najbardziej Boskie elementy katolickiej spowiedzi, i tej w konfesjonale i tej przed ołtarzem pod przewodnictwem kapłana.

Nasze zło, bezprawie, nienawiść i hańba przyniotły ramiona Jezusa Skazańca i Ofiary zarazem.

„Na własnym ciele zaniósł grzechy nasze na krzyż... abyśmy przez mękę Jego uleczeni byli” (IP 2, 24).

W naszym imieniu przyjął na siebie winy nasze tak, aby nas miał w Nim i przez Niego otrzymał usprawiedliwienie.

Sam Bóg musiał nieść ciężar ludzkiego zła, bo tylko On mógł wyrównać zachwianą równowagę swoich praw, tak, aby nieublagana, karząca sprawiedliwość mogła być od tej chwili równoważona przez Miłość.

„Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (Jan 20, 23).

Golgota, Msza Św. i ich następstwo — sakramentalna pokuta, to urzeczywistnienie platońskiego Trybunału Pokuty, tylko urzeczywistnienie łagodne i słodkie. Jak surowy jest Platon — słusznie zresztą — w pojmowaniu swojej „spowiedzi”! Jak twarde są warunki jego „pokuty”... Jak łagodny i dobry jest Jezus Chrystus w swoim Trybunale Przebaczenia i Łaski. Aby nas zbawić, sam „grzbień nadstawił” w tajemnicy biczowania i „kajdany więzienne nosił”, i „grzywnę” — przekłętę srebrniki, za które frymarczyłmy Jego Łaską — zapłacił.

I na „wygnanie szedł” po tysiącokroć razy wyganiany przez nas wszystkich. I śmierć wreszcie okrutną poniósł, aby nas od śmierci wiecznej ocalić.

Sakrament Pokuty, to dalszy ciąg tajemnicy Odkupienia. To nieustająca Golgota, której sceny odgrywają się w tajemnicy spowiedzi. Tam, przy tych milczących kratach konfesjonalu, jednych spośród wszystkich krat, które nie zatrzymują, ale wyzwalają skazańca, tam, w cieniu Ołtarza, gdzie mieszka On sam usłyszeć można krzepiące słowa: „Odpuszczają ci się grzechy” (Mt. 9, 3), słowa leczące nie tylko ciało — jak u paralytyka, ale i duszę, której żaden inny lekarz uleczyć nie zdoła.

Uświadomienie tego wielkiego aktu, jakim jest odpuszczenie nam grzechów, przez Boga napelnia człowieka uczuciem wdzięczności i przerażenia zarazem. Wdzięczności dla Boga, dla Jego dobroci, przerażenia z powodu tego, że znajdują się wciąż jeszcze katolicy, którzy obniżają wartość Sakramentu Pokuty przez to, że czynią zeń jedną z tradycyjnych formulek wiary, czynnej „raz w rok około Wielkiejnocy”, a która poza tym „razem” cały rok jest martwa i jałowa, jak życie tych katolików, pozbawione prawdziwej Bożej treści. Spowiedź dla tego rodzaju „wierzących” jest rytualnym obrządkiem, czymś w rodzaju starotestamentowego oczyszczenia, wywołującym chwilowo nabożny nastrój, który niewiele ma wspólnego z życiem Łaski, za które dziękuje Apostoł Paweł w dzisiejszej lekcji mszalnej (I Kor. 1, 4-8).

Przez Łaskę trzeba rozumieć wszystką wiedzę i wszystką inteligencję życia. W przeciwnym razie będzie ona jednym z tych świętych słów, które tak często są na naszych ustach, dając nam pozory katolickie, podczas gdy serca nasze dalekie są od Prawdy, tętniącej Boskim życiem miłości.

Ale gdy święte „rozgrzeszam” padnie na grunt dobry, tak jak padło na duszę Marii, Zacheusza, współwiszącego z Chrystusem skazańca, jak padło na duszę Augustyna i tylu nawróconych grzeszników, dokonuje się przez lzy pokuty cud powtórnych narodzin człowieka. Cud, w którym „Słowo Ciałem się stało”, aby ze słabości i poniżenia z bezbrzeżnej nędzy ludzkiej, wydzwignąć, wskrzesić, podnieść, wyzwolić nowego człowieka — już nie lęklivego jak Piotr na dziedzińcu arcykapłańskim — lecz bohatera, świętego, pełnego człowieka nowożytnego doby.

Aby te wielkie sprawy mogły w nas się dokonywać, trzeba nam się ćwiczyć w zdrowym samokrytycyzmie, nie mającym nic z obłudy i świętokostwa, nie tak z zakłamania i wybielania siebie przed samym sobą. Ta naturalna predyspozycja uchroni nas przed talizmaniczością i sprawi, że ze źródeł Łaski czerpać będziemy z korzyścią dla siebie, stając się coraz lepszymi w oczach Bożych i naszego otoczenia.

APEL DO RZĄDU GHANY

Komitet Centralny Rady Ekumenicznej Kościołów, obradujący w sierpniu br. w Paryżu, uchwalił następującą rezolucję:

„Z głębokim żalem Wydział Centralny przyjął do wiadomości, że biskup Akry został wysiedlony i że arcybiskup Kościoła prowincji zachodnioafrykańskiej, Kościoła członkowskiego Rady Ekumenicznej, nie otrzymał zezwolenia wjazdu do Ghany. Rada ponownie potwierdza swoje przekonanie, że prawdziwie dobro narodu wymaga także swobody zwracania publicznej uwagi na sprawy, w których idzie o dobro ogółu, szczególnie zaś, że urząd duszpasterza w Kościele do tego uprawnienia i obowiązku, w rzeczach wiary obchodzących życie społeczeństwa wydawać sąd odpowiedzialny.

Wydział Centralny prosi rząd Ghany z wszelkim respektem o zrewidowanie swojego postanowienia w sprawie obu biskupów. Wydział Centralny zapewnia Kościoły w Ghanie, szczególnie Kościół Anglikański Ghany, o swoich modłach, aby Bóg dał im łaskę w ich dalszej służbie przy budowie i rozwoju kraju, aby świadczyły wiernie o Chrystusie”.

SEKRETARZ GENERALNY R. E. O STOSUNKU DO SOBORU WATYKAŃSKIEGO

Sekretarz Generalny Rady Ekumenicznej Wissert Hoofstede w sprawozdaniu swoim złożonym na konferencji w Paryżu powiedział m. in., że obradom Soboru Watykańskiego towarzyszyć będą nasze modły, chociaż nie może być mowy o organizacyjnym zjednoczeniu Kościołów. To, co nazywamy nowym klimatem w stosunkach kościelnych, minie po Soborze, jeżeli nie nastąpi dialog między Kościołami. Żekamy na to, co nam powie Sobór o wolności wiary i o małżeństwach mieszanych. Kościół rzymskokatolicki uczynił skromny krok naprzód, wysyłając swoich obserwatorów do New Delhi.

KOŚCIÓŁ I PAŃSTWO W USA

Sąd Najwyższy w USA uznał za sprzeczną z konstytucją modlitwę szkolną, zezwoloną do użytku szkolnego przez czynniki rządowe. Decyzja ta, uchwalona sześcioma głosami przeciwko jednemu, dotyczy wprowadzenia teoretycznie tylko jednej szkoły w stanie Nowy Jork, praktycznie jednak obejmie tysiące szkół we wszystkich stanach USA. Przyjęta przez władze szkolne stanu Nowy Jork w roku 1951 codzienna ponadkonfesyjna modlitwa szkolna w przekładzie polskim brzmi jak następuje: „Wszzechmogący Boże, uznajemy naszą zależność od Ciebie i prosimy Cię o Twoje błogosławieństwo dla nas, dla

naszych rodziców, naszych nauczycieli i naszego kraju”. W uzasadnieniu orzeczenia podkreśla się, że wyrok sądu nie oznacza wrogiego nastawienia do religii lub modlitwy. Nie należy tego rozumieć ani bluźnierczo, ani antyreligijnie, jeżeli sąd orzeka, że wszystkie rządy w USA powinny zaniechać oficjalnego formułowania lub sankcjonowania modlitw. Te czysto religijne funkcje powinny być pozostawione ludowi i tym, którym naród powierzył religijne kierownictwo. Z drugiej strony sędzia zaznaczył, że oficjalne wprowadzenie modlitwy nie oznaczało totalnego państwowego uznania poszczególnej sekty religijnej wykluczającego wszystkie inne.

NOWY PROJEKT PRAWA O SŁUŻBIE ZASTĘPCZEJ WE FRANCJI

Rząd francuski przedłożył projekt prawa wprowadzający służbę zastępczą dla tych, którzy z przyczyn sumienia odmawiają służby wojskowej. Spośród 150 osób odmawiających służby wojskowej a odbywających obecnie karę we francuskich więzieniach część ma być zwolniona. Dotyczy to młodych mężczyzn, którzy uchylili się od obowiązku uczestniczenia w ćwiczeniach wojskowych w Algierii. Zapowiadając cywilną służbę zastępczą dla osób odmawiających służby wojskowej z przyczyn sumienia, rząd francuski czyni zażość rządowi, którego domagały się od wielu lat Kościoły protestanckie w publicznych deklaracjach i interwencjach u miarodajnych czynnikach politycznych.

PRZYCZYNEK EKUMENICZNY

Jako „skromny przyczynek do wspólnej chwały Bożej” ukazał się w dodatku do śpiewników kościelnych biskupstw katolickich niemieckiej Szwajcarii szereg pieśni wyjętych ze śpiewnika szwajcarskiego Kościoła ewangelicko-reformowanego. Z ogólnej liczby 23 pieśni 16 pieśni ewangelickich mają wierni śpiewać przy uroczystościach międzywyznaniowych.

JAPŃSCY CHRZEŚCIJANIE ŻĄDAJĄ ZANIECHANIA PRÓB JĄDROWYCH

Chrześcijanie na japońskiej wyspie Kyuszu, na którą przed zakończeniem drugiej wojny światowej padła druga bomba atomowa, zwrócili się do Stanów Zjednoczonych z apelem zawieszenia wspólnie ze Związkiem Radzieckim prób z bronią atomową. Do wszystkich innych krajów posiadających broń nuklearną apeluje ta sama grupa o zaprzestanie dalszych prób. Miasto Miyazaki na wyspie Kyuszu sąsiaduje z miastem Nagasaki nawiedzonym w sierpniu 1945 r.

K.

KOLABORACJA



Kanclerz Adenauer przez 6 dni gościł w NRF prezydenta Francji gen. de Gaulle'a. Wizyta ta określona została, jako... „pojednanie i puszczanie w niepamięć” zbrodni niemieckich popełnionych wobec Francji.

Rozpoczął się nowy etap w stosunkach francusko-niemieckich, nazwany „L'Union”, co tłumacząc na język codzienny jest niczym innym jak pospolitą i znaną w historii kolaboracją.

De Gaulle usiłuje odbudować potęgę mocarstwową Francji. Wydaje mu się, że żeglując pod hasłami antyradzieckimi — zbliża się do celu. Jednocześnie prowadzi prymitywną i przejrzywą grę antybrytyjską i antyamerykańską, świadom słabości Anglii, która pragnie przystąpić do Wspólnego Rynku, reprezentującego w chwili obecnej potencjał prawie równy w zakresie sił materialnych, zasobów i powiązań w dziedzinie handlu zagranicznego — jak USA. Wspólny Rynek jest w gruncie rzeczy ostatnią szansą angielskich posiadaczy, ratujących za cenę „utrącenia twarzy” swoje nie do uratowania pozycje ekonomiczne. Brytyjska gospodarka znajduje się w stanie pełnej ekonomicznej dekompozycji, z czego wszyscy zdają sobie sprawę. I czy się to komu podoba, czy nie, dalszy rozwój ekonomii W. Brytanii będzie szedł w kierunku uspołecznienia środków produkcji, co jest koniecznością i konsekwencją naturalną tego typu gospodarki.

Ta antynarodowa polityka de Gaulle'a wymaga afirmacji ze strony jego rodaków. Wie on, że nie może liczyć na pełne poparcie ze strony Francuzów. Dlatego dla swej koncepcji wysuwa inny problem, a mianowicie sprawę wzmocnienia władzy urzędu prezydenta republiki. Zapowiedź referendum na ten temat mieści w sobie niebezpieczeństwo daleko idących reform politycznych we Francji, które pójdą w kierunku ograniczenia: wolności prasy, prawa koalicji, strajków ekonomicznych itd. Na odcinku polityki społecznej de Gaulle, powiązany osobieście i ideologicznie z wielkim kapitałem finansowym będzie usiłował salwować interesy ekonomiczne tej właśnie grupy.

I tutaj dochodzimy do ciągłego żywego problemu algierskiego. De Gaulle godząc się na przyznanie Algierii niepodległości nie chce słyszeć o wycofaniu się Francuzów z Sahary, stanowiącej poligon doświadczalny dla eksperymentów z bronią termojądrową. Poza tym piaski pustyni kryją nieprzebrane morze ropy, której eksploatacją zajmuje się kapitał francuski. I dlatego celem dążeń de Gaulle'a jest i będzie utrzymanie się jak najdłużej na afrykańskich pozycjach, co zmusza go do uprawiania codziennej dywersji i inspirowania różnych nieporozumień w środowisku algierskim.

W Brazylii toczy się ostra walka polityczna między lewicą a konserwatywną prawicą na temat modelu społecznego tego kraju. Prawica radaby utrwalić powiązania ekonomiczne z USA. Lewica dąży do uniezależnienia się od wpływów amerykańskich. Brazylijczycy nie chcą być nadal gospodarczą kolonią, w której buszuje kapitał amerykański.

Ciekawą uchwałę podjął parlament włoski. Postanowiono upaństwowić elektrownie. Jest to ogromny wyłom w systemie włoskiej gospodarki o charakterze precedensu. Uchwalała ta, jeśli w ślad za nią pójdą inne, podobne, może stać się początkiem dalszych reform. (O)

Myśli religijne

NOWA EPOKA

Największa w literaturze światowej, bo licząca 300,000 wierszy — i najstarsza epopeja świata, hinduska Maha-Bharata przepowiada nowe zniszczenie bytu. Mówi ona, że dzieje ziemi dzielą się na okresy. Obecnie żyje ludzkość w okresie władztwa śmierci. Każdy okres kończy się zmięciem. Najpierw było zniszczenie świata za pomocą ognia, potem za pomocą wiatru i wreszcie za pomocą potopu. Takie samo podanie istniało w starożytnym Meksyku, z którym Europa nawiązała łączność dopiero po odkryciu Ameryki. Nowe zniszczenie bytu i nowe jego odrodzenie ma nastąpić w dalekiej przyszłości — być może po dziesiątkach lub setkach tysięcy lat. Maha-Bharata przepowiada jednocześnie nadejście Złotego Wieku Ludzkości. Daleka jest więc od głoszenia katastrofizmu — zupełnej zagłady ludzkości.

Ludzkość przeżyła ongiś swój wielki upadek moralny i zatopienie wielkiego kontynentu Atlantydy, lecz oba te wydarzenia

dziejowe były jeszcze dalekie od granicy unicestwienia życia ludzkości; unicestwienie to z całą pewnością nie istnieje w planie twórczości Boga, choćby dlatego, że Bóg jest Życiem wszystkiego co istnieje.

Wielkie przewroty w życiu ludzkości zachodzą stale to w tej, to w innej części świata. I dziś właśnie przeżywamy jeden z takich przewrotów, który formuje nową epokę w dziejach ludzkości.

Współczesny świat jeszcze się nie wykrył, nie ustalił się jak wino, lecz bez przerwy fermentuje: fermentacja ta jest obliczona teoretycznie na dziesiątki lat — może jednak trwać krócej lub dłużej. Jedno jest tylko pewne, że Bóg pozwala ludzkości kroczyć po drodze bolesnych doświadczeń do pewnej granicy. Bóg również nie dopuści do tego, aby garść szaleńców mogła spowodować kataklizm, aby mogła dokonać zniszczenia Jego dzieł.

LECH SĄDOMIRSKI

K

ościół Polskokatolicki czci N.M.P. jako Boga-Rodzicę, z której w czasie wzięła naturę ludzką Syn Boży Jezus Chrystus. Maryja z racji predestynacji na Matkę Słowa Przedwiecznego, otaczana jest czią specyficzną. Jej jedynie i wyłącznie należną. Kult Maryi jest większy od kultu aniołów i świętych. Tak przedstawia się w najogólniejszym zarysie nauka zgodna z tradycją i racjami teologicznymi odnośnie N.M.P. Maryja nie chce, aby Jej osobą zaslaniano osobę Jej Boskiego Syna. Ona pragnie być tylko pokorną służebnicą pańską i naszą pośredniczką u Boga. Takie same teoretycznie biorąc z punktu widzenia teologii w ogólności a Mariologii w szczególności są racje Kościoła rzymskokatolickiego. Praktyka jednak niektórych duchownych Kościoła rzymskokatolickiego obiektywną prawdę teologiczną zaczęła naginać do swoich przyziemnych subiektywnych celów. Z tej perspektywy chcę wyciągnąć kilka

MARIOLOGIA kontra TEOLOGIA

wniosków ze znanego każdemu „kultu Maryi w Częstochowie. Podziwiać należy głęboką wiarę i przywiązanie ludu polskiego do Maryi. Ubolewać jednak należy nad ich nieświadomością a raczej nad duszpasterzami, którzy ich w tej nieświadomości trzymają.

A oto specyficzna „Mariologia” jasnogórska. Czci się tu Maryję nie jako Tę, która żyła w czasie i która z przywileju Macierzyństwa Bożego po zaśnięciu z duszą oraz ciałem do nieba wzięta została, ale czci się obraz, który utożsamia się z Jej osobą. Nadmienię, że w myśl teologii Kościoła rzymskokatolickiego czić obraz sam w sobie jest herezją i balwochwaltwem. Obrazy i inne statuy mają nam ułatwiać kontemplację — łączność duchową z tymi, którzy od nas odeszli, ale nie mogą przedstawiać wartości kultu same w sobie. Pozwolę sobie postawić pytanie: Kto z tysięcznych rzesz pielgrzymów zastanowił się na moment, że modli się do Maryi, która aktualnie przebywa w niebie? Modlono się do Maryi, która jest zamknięta w kolorach obrazu i ograniczona złotem ozdobionych ram. Modlono się innymi słowy do dzieła, które wyszło z rąk artysty malarza zapominając o najwspanialszym dziele Boga Maryi, która jest w niebie. Nie znaczy to, że w kościołach nie ma być obrazów i innych wizerunków świętych. One muszą być, one ułatwiają nam istotom złożonym z duszy i ciała odbieranie wrażeń i bliższe obrazowe poznanie prawd Bożych. One mają być środkami wiodącymi do celu a nie celami samymi w sobie. I tu leży istota

błędu. My musimy obrazy otaczać należnym szacunkiem, gdyż są podobizną drogich naszemu sercu osób. Zwyródniałym byłby ten syn, który by nie szanował fotografii swojego ojca, a ograniczonym jeśli by mówił, że fotografia i ojciec to ta sama rzeczywistość. Działanie na uczucia ludzkie jest drogą łatwą i nie wymagającą głębszego wysiłku intelektualnego. Specyficzność psychologii tłumu ma tu swój praktyczny wyraz. Kilka tkliwych przykładów Maryjnych przekazanych odpowiednią skalą modulacji potrafiłby ty sięczne rzesze powalić na kolana. Cudowności dzieją się dopiero, kiedy uderzą fanfary i donośnym głosem zabrzmiały organy. Wówczas ludzie tarzają się w prochu i pyłe.

Wspomniałem na początku, że Maryja nie chce, aby Jej Osobą zastaniano Jej Boskiego Syna. Ona pragnie, aby Jej Boski Syn był uwielbiony i kochany wyłącznie. Wszystkie cuda i objawienia Maryjne miały na celu wzbudzić i ożywić wiarę w Jezusa. I tu znów mankament teologiczny. Przed obrazem w prochu i pyłe, a przed Jezusem Eucharystycznym większość patników nie zgina nawet kolan. Widoki tak bardzo przykre spotkać można bardzo często. Oto zdążająca pielgrzymka przechodzi obok ołtarza, na którym składa się bezkrwawą ofiarę Mszy św. Przechodzi się obok, ani na moment nie zastanawiając się nad tym, że właśnie na tym może skromnym ołtarzu jest Świętość — wszystkich świętości, sam Stwórca i Odkupiciel, bez którego wszystko inne nie ma racji istnienia. Tak, ale tu wymaga się wiary i odpowiedniego intelektualnego przygotowania. Tu nie działają fanfary, iluminacje, ani obwieszane złotem wot mury. I pozwolę znów sobie zrobić dygresję i zapytać nie ludzi trzymany w ignorancji ale ich duszpasterzy, do których z konsekwencjami odnosi się zwrot teologiczny — ignorantia crassa. Taka gradacja teologicznych wartości jest przypuszczalnie grzechem — peccatum ex toto genere suo mortale. Rzekomo motywem usprawiedliwiającym są cuda, z których znany jest obraz Matki Boskiej na Jasnej Górze. Nie neguję wartości cudów, które działy się i dzieją za przyczyną Maryi. Ale czy tylko Obrazu w Częstochowie? Jak już wspomniałem, cuda dzieją się za wstawiennictwem Maryi, która przebywa w niebie, a nie Maryi obrazu. Cuda sprawia Bóg, to On jako Prawodawca może ingerować w ustanowione przez siebie prawa. Namiastką cudów są cudowności, które działają ludzie, w celach przyziemnych — pieniężnych. Wspomnę teologom zasadę — non sunt multiplicanda entia, sine necessitate (Bóg nie działa cudów bez konieczności). Jeżeli człowiek z wiarą klęka przed obrazem Maryjnym, który ma mu ułatwić kontemplację i z sercem otwartym na przyjęcie łask za Jej pośrednictwem, wystarczy mały obrazek we własnym domu, którego działanie równe jest obrazowi na Jasnej Górze.

Szanujemy Jasną Górę jako miejsce poświęcone tradycją wieków. Kochamy Maryję zgodnie z racjami teologicznymi. Poddajemy pod rozagę pielgrzymkowy galimatias Częstochowy.

Ks. JERZY SZOTMILLER

Preludium jesienne



1.

Niech nikt nie ploszy ciszy lasu.
Nie ściga sarny, ni jelenia
Ty się nad źródłem pochyl czasu
w którym się życie rozprzestrzenia
Obmyj spieczoną usta wodą
Ugaś pragnienie twej tęsknoty
Nim szronem błysną zimne wschody
Już w polnych różach zasnął motyl
Lecz kto uchroni z nas, zmurszałą
kapliczkę w brzożach srebrnopiennych
Na ziemie drży Dzieciatko małe
w Preludium dni jesiennych
Może lis łapką Je ogrzeje
Lub sarna pyszczkiem swym przymilnym
Lub człowiek zabłąkany w kniejach
Choć ciałem słaby, duchem silny
Na razie chroni Matka Boża
Wytartym płaszczem stopy bosc
A tu jak koral wschodzą zorza
A tu — jak lód kryształki rosy

2.

Dobrze, że już urodzaj w spichrzach
Wolny od deszczu, gradobicia
A polne drogi w mgłach i deszczu
Las choć zielony, jak bez życia.
Dobrze, gdy ciepło. A na dworze
Wiatr z chocholami harce prawi.
Toć jeszcze słońce spojrzeć może,
Wiatr z latawcami się pobawić.
Jeszcze kasztany, liście jeszcze.
Płomienne, rdzawe, żółte liście.
Potem muzyka — cicha deszczu
I jeszcze liście, dużo liści...

3.

Zagląda jesień do kościółka.
Już ani śladu po jaskółkach
Jak letni sen w dal uleciały
I słycać szept z konfesjonalu...
Tu, w ciszy waży się twą wiarę
Tu, w ciszy Chrystus ci przebacza
Z przewinień i ogromu
— bólu.
By lżej ci było pójść do domu
I w rozwichrzony życia czas —
I już wieczorniał w dali las.
I tylko słycać krople deszczu
W witrażach kolorowych.
...Jesień na harfie pajęczyn
Gra preludium deszczowe...

4.

Od drzew — już coraz dłuższe cienie
I coraz częściej piszesz wiersze,
Gdy wieczór sprzyja ci natchnieniu
A rytm podpowiadają świerszcze
Gdy lato — ciebie obdarzyło
Wspomnieniem dobrym, dobrą ciszą
Cóż, że wichura zadmie siłą
I drzewa wkrąg się rozkolyszą.
Kiedy wychwalać będziesz piękno,
Które nie zatrze żaden czas.
Niech nikt nie ploszy — ciszy lasu
Gdy gęstwą godzin szumi w nas.
Ze liście z drzew, że mgła wśród

Już... jesień!

wzgórz?

JOZEF BARANOWSKI

Fot. Fejur

Szczecin ul. Obr. Stalingradu 22/18

RYSZARD PIOTROWSKI

Jestem ze Szczecina. Mam lat 9. Dawno nie pisałem do „Stoneczka”, lecz obecnie często piszę. Teraz opisuję moją szkołę, lecz obliczę, ile jest w niej „Stonieczek”. Byłem u pierwszego Komuniści, który bardzo lubił. W kościele bardzo było uroczyste i było dużo ludzi. Wszystkim bardzo się podobało. Kochane „Stoneczko”, my składamy wiarę w Kościół, w Polskę, w katolicki umiar. Słucham do mszy św. Latwo mi idzie, bo umiem już czytać. Zdałem do trzeciej klasy. Czytam sam „Rodzinę”. Bardzo interesuje mnie „Stoneczko”.
Pozdrawiam Cię „Stoneczko” i proszę, żeby napisał do mnie jakiś kolega. Pomyśl o mnie i proszę, żeby napisał do

KOCHANIE „STONECZKO”

POZNAJMY SIĘ

(druz.)

Należy do rodziny kotów

Z paszczę jego ziele okrutny odór.
W innych górzystych i lesistych okolicach naszego kraju. Rys należy do zwierząt drapieżnych. Przypomina nieco kota domowego, jest jednakże większy. Wygląd: nogi wysokie, ogon ścięty krótko, ostro postawione uszy z pedzelkami włosów na wierzchu, sierść barwy szarobrunatnej. Przesiaduje godzinami nieruchomo na konarach drzew, czaiąc na zdobycz. W odrodziny chwili jednym przętnym skokiem rzuca się na zdobycz. Ocena religii u osób dorosłych jest różnorodna. Są tacy, którzy zachowują zasady wiary, ale są tacy, którzy znieważają ją kult.
Moim zdaniem kobieta jest bardziej religijna niż mężczyzna.

R Y S

PODPATRUEMY PRZYRODE

— O Boże! — krzyknęła zrywając się równocześnie i jak długa padła pod tablicę.

W klasie zrobił się szum.

Niemal cała klasa znalazła się przy nauczycielce, po której swobodnie przesuwało się szaroniebieskie ciało zaskronca.

— Zmija! Zmija! — krzyknęli chłopcy.

Dariusz podbiegł szybko i bez namysłu chwycił zaskronca, który, owinięty wokół ręki, począł się przeżywać i wywijać.

— Ona cię ukąsi! — ktoś krzyknął.

Dariusz podniósł wysoko rękę z owiniętym wokół zaskroncem. O leżącej nauczycielce na chwilę zapomniano. Wszyscy spojrzeli na „Nowego” i wijącego się w jego ręce gada.

— Otwórzcie okna! Dajcie wody pani! — zawołał Dariusz.

Kilku pobiegło po wodę. Reszta rzuciła się do okien.

Do klasy wbiegł dyrektor.

— Co się tu dzieje?! — zawołał.

Spojrzał na leżącą koleżankę i, nie czekając odpowiedzi, zaczął ją cucić.

Omdlała po chwili otworzyła oczy. Przy pomocy dyrektora usiadła. Błędnym wzrokiem spojrziała po klasie. W dłoni Maciejewskiego zobaczyła gada.

— Och! — krzyknęła i znowu osunęła się na podłogę.

Dyrektor szybko podał jej wodę i uderzył w twarz.

Otworzyła oczy.

Dyrektor spojrział na Maciejewskiego i spytał.

— Skąd ten zaskroniec?

— To zmija, proszę pana! — zawołał ktos.

— Pytam się, skąd się tu wziął zaskroniec? — powiedział dyrektor.

Nikt nie odpowiedział.

Dyrektor, wyprowadzając panią Grzywaczewską powiedział: — Proszę siadać na miejsca! Zaraz wroce!

Po paru minutach wrócił. Zaczął wypytywać, skąd w klasie wziął się zaskroniec. Nikt nic nie wiedział. Nikt się nie przyznał.

— Panie dyrektorze — powiedział gospodarz klasy — od nas nikt zaskronca do klasy nie przyniósł. Prawdopodobnie przyniósł go wczoraj po południu panowie ze szkoły wieczorowej i pozostawili w klasie.

— Zobaczymy — powiedział dyrektor przyznając rację tłumaczeniu chłopca. — Jeżeli jednak wyda się, że to zrobił ktos z was, wyrzucę go ze szkoły, a sprawę oddam do prokuratora.

Tajemnica nie wydała się nigdy.

Zjawisko to jest typowym zjawiskiem optycznym, jest to zjawisko pozorne, bo gdybyśmy zmerzyli średnicę kąta, np. Słońca, w chwili wschodu i powtórzyli ten pomiar na Słońcu znajdującym się wysoko na niebie, wyniki byłyby jednakowe. Takie jest źródło tego zjawiska? Otóż wzrok nasz widzi nie odcinki, lecz kąty. Przenosząc wzrok z jednego końca jakiegoś odcinka na drugi oceniamy okiem własnie kąt, o jaki obraca się nasze zrenie. Przelozenie tego na „język” długości jest wynikiem pewnego procesu psychologicznego, wpływającego z doświadczenia i naukow. Ponieważ te doświadczenia robimy w ogromnej większości przypadków pozorno (patując rzadko kiedy zadzieramy głowę) stąd zmiana położenia głowy wpływa na „przełozenie” kąta na długość — długość staje się tutaj inne „przełozenie” kąta na długość — długość staje się mniejsza. Podobnie mniejszy kąt daje się samolotowi, gdy jest nad głową, niż wtedy gdy jest w tej samej od nas odległości, lecz w linii poziomej. Nic też dziwnego, że gdy Słońce patrzmy na nie pozorno (a więc wtedy, gdy jest w pobliżu

DLACZEGO KSIĘZC I SŁONCE PRZY WSCHODZIE TB ZACHODZIE SA WIĘKSZE NIŻ WTEDY GDY SA WYSOKO NA NIEBIE?

1. Chciałbym być osobą dorosłą dlatego, że osoba dorosła sł-
ży społeczeństwu i jest pełnowartościową osobą.
2. Trudno jest być osobą dorosłą, bo się nie ma pełnych praw
do spełnienia marzeń.
3. Człowiek dorosły powinien się przyczynić do rozwoju spo-
łeczeństwa i Kościoła.
4. Znam własnie człowieka — księdza, który podoba mi się
i chciałbym go nasładować.
5. Podoba mi się gdy dorosli cenią religię i ją zachowują.
a nie podoba mi się pijaństwo i chuligaństwo.
6. Ocena religii u osób dorosłych jest różnorodna. Są tacy, kto-
rzy zachowują zasady wiary, ale są tacy, którzy znieważają ją kult.
7. Moim zdaniem kobieta jest bardziej religijna niż mężczyzna.

ANKIETA 7 PYTAŃ

TAJEMNICA

Lekcję matematyki w klasie V prowadziła pani Stanisława Grzywaczewska.

Dariusz na poprzedniej lekcji nie mógł wysiedzieć cicho, bo za koszulą miał ukrytego zaskronca, który go laskotał, uniemożliwiając mu spokojne siedzenie.

Po przerwie Dariusz postanowił sobie, że będzie cicho siedział. Jednak przy swej żywej naturze zupełnie zapomniał o dolnych kończynach, które pod ławką biegły, jak dwa wahadła. Uwagi swojej nie mógł skupić na temacie lekcji, bowiem całą swą siłę woli skoncentrować musiał na pilnowaniu rąk, palców, głowy, uszu, zapominając zupełnie o nogach, którymi sięgał aż pod stół nauczycielski. Raz i drugi dotknął nawet sukni nauczycielki. Pani zdenerwowała się i wstając, zawołała:

— Maciejewski! Przywołuję cię do porządku.

— Przecież, proszę pani, ja nic nie robię — odrzekł Dariusz. Siedział bowiem cicho, cała klasa mogła to nawet potwierdzić, a że zapomniał o swych niespokojnych nogach, to już nie była jego wina.

Harda, jak się zdawało nauczycielce, odpowiedź Dariusza, rozdrażniła ją zupełnie. Przeszła więc do zajęć do tablicy. Treść zadania, które tłumaczyła na początku lekcji, przy pomocy liczb, słupków, kresek, znaków dodawania, odejmowania, równania, kreśliła białą kredą na tablicy.

Dariusz z największym napięciem uwagi śledził zadanie na tablicy. Uwadze jego nie uszedł ani jeden ruch nauczycielki. Przy jego żywej naturze miał dość udręki. Tu go bowiem coś zabolowało, tam go coś zakłuło lub kurcz chwycił, to znów nogi mu usypiały, albo odnosił wrażenie, że mu mucha lazi po karku. Gdyby choć złapać ją było można!... To znów za koszulą poruszała się zaskroniec laskocząc go po bokach.

W tych torturach upłynęło następnie pięć minut, pot począł mu na czoło występować... Znowu ból, znowu ukłucie, znowu lazi po nim mucha lub rusza się zaskroniec... Wreszcie cała armia ukłuć i bólów go obiegła... Biedny chłopiec nie wytrzymał. Poruszył się. Wstał i ziewając przeciągnął się. Potem usiadł z westchnieniem ulgi. Cała klasa patrzyła na Dariusza, który, siadłszy, z największą uwagą śledził zadanie, które tłumaczyła pani.

Zachowaniem Dariusza nauczycielka została zupełnie wyprovokowana z równowagi. Odwróciwszy się od tablicy, z kredą w ręce, zawołała:

PIERWSZE PRZYKAZANIE BOŻE

PIERWSZE PRZYKAZANIE

BOŻE jest poprzedzone krótkim wstępem: „Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli”.

Pojęcie Pana Boga zmieniło się od chwili ogłoszenia 10 Przykazań — do chwili obecnej. Chrześcijaństwo zamieniło surowego Sędziego na dobrego Ojca i Pana.

Pierwsze przykazanie Boże nakazuje, abyśmy jednemu Bogu oddawali należną cześć.

„Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”. W ludziach żyje iskra Boża. Jesteśmy rodzajem Boskim. Bóg jest naszym Panem. My to wiemy, czujemy, ale czasem, żeby dopełnić bałwochwalstwo nie potrzeba kamiennego czy drewnianego posągu, przed którym mielibyśmy się kłaniać. W pewnym sensie bałwochwalstwem jest to, jeżeli więcej kochamy siebie lub innych od Boga, jeżeli większą nadzieję i ufność pokładamy w sobie niż w Bogu. Także jeśli oddajemy cześć, która się Bogu należy, stworzeniom czy nawet rzeczom. Gdy przypisujemy im doskonałości Boskie i wszechmoc, nieomylność, prawie do uwielbienia. Pierwsze przykazanie zabrania oddawania czci Bożej jakimkolwiek stworzeniom lub rzeczom.

Kiedy przystaniemy przed wykwintnymi hotelami dużych miast, naszą uwagę zwrócą stojące przed wejściem wspaniałe samochody: Renaulty, Biki, Chewrolety, Roll-Royse, Mercedesy, Wolgi...

Jakże chętnie weslibyśmy choć na chwilę do środka hotelu, aby popatrzeć na właścicieli samochodów. Siedzą przy stołach zaślanych białymi obrusami, na stołach stoją kieliszki z winem, perlącym się szampnem. Pod ścianą gra muzyka. Rozmówki przy stołach stają się coraz głośniejsze. Wydekoltowane panie mizdrzą się do panów z wypchanymi portfelami. Życie kipi... Spróbujmy sobie zadać pytanie: Kto dla tych ludzi jest Bogiem? Gdzie kończy się ich religijność?

Dla wielu ludzi bogiem jest pieniądz. Dla jednych uganianie się za przyjemnościami, dla innych siła muskułów, sport, boks, taniec, szalony taniec.

Jeszcze w czasach naszych bąbek ludzie wysłuchiwali wieczo-

rami straszliwych opowieści o unoszących się nad grobu duchach w białym odzieniu, o potępionych potracających ciężkimi łańcuchami na rozstajnych drogach, o unoszących się czerwonych ognikach. Słuchając tych opowieści drżeli ze strachu. Złe duchy urastały do roli bożków.

W czasach naszych ojców inaczej skwitowano zabobon. Siadali do stolików, trzymali się za ręce, wywoływali duchy ludzi zmarłych. Stoliki zaczynały wirować. Padaly pytania. Stoliki odpowiadały pukaniem. Zjawiały się jakoby dusze sławnych mężów: Napoleona, królów, ludzi ostatniej doby. I ludzie gotowi byli przysiąc, że rozmawiali z duchami. Seanse spirytystyczne były mgliste i chaotyczne, niepewne i wątpliwe. Spirytystów cechowały mgliste uczucia religijne.

A dzisiaj. Dzisiaj młodzież urzekł szal rock and rolla. Młodzi ludzie chcą być drugim Paul Anką, Priesley'em. Bożkowie wyrastają na zamówienie — championy tańca, boks, pięści, muskułów, gwiazdy i gwiazdorz. Przysłaniają Boga, odsuwają Go w cień. Ludzie stają się coraz bardziej nerwowi. Przy najbliższym potknięciu sięgają po truciznę, gaz, rewolwer. Unikają wysiłku moralnego, są — jak ktoś powiedział — niemożliwymi w dziedzinie ducha i charakteru. Wygodnie jest im żyć. Wygodnie, ale może bez uśmiechu, bez wewnętrznego zadowolenia. Trudniej, o, bardzo trudno umierać. Tam, gdzie nie pomoże ani nauka, ani lekarz, ani adwokat, ani krewni bliscy i znajomi, przy łożu śmierci, gdzie bogactwo i przepych, piękność i potęga, poważania i aurytety opuszczają konającego, nie pozostaje żadna idea prócz tej, że jest Bóg. Bóg któremu mamy oddać cześć, Pan życia i śmierci.

Najlepiej oddamy cześć Bogu przez wiarę w Boga, nadzieję i miłość.

Obserwując bieg ciał niebieskich, czy choćby celowość skrzydeł motyli, obserwując wspaniałe mechanizm wszechświata, dochodzimy do wniosku, że jest Bóg — dawca życia, który stworzył tę skomplikowaną maszynę, który pamięta o najdrobniejszym nawet stworzonku.

Jest Bóg i my pokładamy w nim nadzieję. My winniśmy Mu cześć.

O Bogu mają nam przypominać obrazy i figury świętych umieszczone w domach i w świątyniach. Umieszczając w domu lub w kościele obrazy i figury świętych nie łamiemy pierwszego przykazania Bożego. Nie oddajemy czci tym obrazom i figurom, lecz Bogu i świętym, których one przedstawiają. Mają nam one niejako przypominać, że dobre uczynki świętych mamy naśladować w naszym życiu.

Obok Boga, my katolicy, cześć oddajemy Najświętszej Maryi Pannie i Świętym Pańskim.

Jezus Chrystus był Synem Bożym. Kto wierzy w Jezusa, ten nie może obojętnie przechodzić koło Jego Matki.

Wyznania niekatolickie twierdzą, że katolicy czcąc Świętych Pańskich, nie zachowują pierwszego przykazania Bożego: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”. Katolicy czczą świętych, bo cześć ich właściwa jest naszej ludzkiej naturze i są Oni dla nas wzorami do naśladowania, bohaterami niejako. Każdy naród czci swoich bohaterów i przechowuje pamięć o

nich, stawia ich za wzór młodzieży. Kiedyś wypowiedziano te znamienne słowa: „Naród, który żadnej dumy nie uczuwa na widok szlachetnych i wielkich czynów swoich przodków, nigdy sam nie dokona rzeczy, które zasługiwałyby na wspomnienie dalszej potomności”.

Święci byli wielkimi ludźmi, bohaterami. Święci udoskonalali swoją duszę na podobieństwo Boże i wyćwiczyli w sobie pewne cnoty. Święci po mistrzowsku naśladowali Chrystusa.

Narody zachowują pamięć o wybitnych jednostkach. Dlatego więc religia nie miała odtaczać czcigłówności, którzy zasłużyli na pamięć. Czcząc Świętych, człowiek wyraża w tym kulcie podziw dla stworzeń Bożych, dla tych stworzeń, w których żyje iskra Boża. Życie Świętych było hymnem chwalebny na cześć Boga.

Zachowując pierwsze przykazanie, uwielbiamy Boga i oddajemy cześć wszystkim, którzy przez swoje życie zbliżyli się do ideału Chrystusowego. Oddając cześć Bogu i Świętym, wzmacniamy naszą siłę w wiarę.

W. JANIAK

Z POSTANÓWIENIA BOŻEGO

Pierwszy Biskup Kościoła Ksiądz Franciszek Hodur
Ostatni kneź Piastowski Polonii w USA —
Ludowi dał polskiemu w Kościele znak rodu
Słowiańskiego: katomir. Oczy miał geniusza.
Który Kościół budował i wiódł lud do Boga
I wielkie koło dziejów w pół objął swym sercem.
Najwyższy Pan i Pasterz sławę dał mu błoga,
Aby odtąd szła Prawda od Polski na wiece
Rozkosznych kardynałów, posłusznych Rzymowi,
Orędzie głosząc mocy i woli niebieskiej:
Dumni są z Watykanu pogańscy bogowie —
Olimp mu chwałą swoją barki okrył ziemskie.
Wotan był ongiś Bogiem płochliwych Germanów.
Ymir bóg Norwegii siał wokoło przetrach.
Każdy z nich dzisiaj doznał czci od rzymskich panów.
Ot, duch czasu: kolegium tyranów bez męstwa.
Świętą naukę Jezusa narodom Bóg podał —
Chrześcijańskim poganom dla upamiętania.
I dał im Wiedzę Ducha. Dziś ten coś tam dodał,
Ów jutro dorzuci do czci Bożej zdanie
Łacińskie: wola Marsa to konieczność boska.
Kościół rzymski albowiem idzie własną miedzą.
A polski katolicki dąży tam, gdzie Polska
Twórcę świata wystawia pięknem, prawdą, wiedzą.
Oto moral istotny i sens naszych dążeń:
Lechickie cnoty mocne i duch mocny w ludzie
I to, co rzeczywiście na świecie jest Boże,
Co nieustanną walką ludzkość z jarzma budzi
Ku wolności, co idzie od ludzi szlachetnych
I zwycięża z dnia na dzień lechickim narodzie.
Prawda zwycięża niemoc i los czyni świetny.
Czynem wspieraj RODZINĘ polskokatolicką,
Zamieniaj mową polską łacińską wulgatę,
Jezusa dążąc śladem i drogą lechicką —
Osiągniesz zawsze Niebo, co jest ponad światem.

WŁADYSŁAW KOŁODZIEJ

Od autora. Litery odbite tłustym drukiem w pierwszym, siedemnastym i dwudziestym szóstym rzędzie, czytane z góry do dołu dadzą nazwę: POLSKI NARODOWY KOŚCIÓŁ KATOLICKI, następnie nazwisko: KSIĄDZ PRYMAS BISKUP DR MAKSYMILIAN RODE, oraz nazwę: KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI.

UROCZYSTOŚĆ w POZNANIU



Poznań, stolica Wielkopolski, jest dumny z niezwyklej uroczystości, która odbyła się dnia 2 września 1962 r. Tegoż to dnia przybył do Poznania Ksiądz Biskup Julian Pękała, by dokonać poświęcenia i otwarcia nowego kościoła polskokatolickiego. Tłumy wiernych z pieśnią maryjną „Gwiazdo śliczna wspaniała Wielkopolska Maryjo”, na ustach, witała na ulicach Poznania nadjeżdżającego Księdza Biskupa, dzieci kwiatami, zaś Rada Parafialna tradycyjnym chlebem i solą. Następnie rozpoczęło się poświęcenie kościoła. Wierni ze skupieniem i uwagą wstuchiwali się w słowa poświęcenia w języku zrozumiałym dla wszystkich: „Weź o Boże, ten Kościół pod swoją przemożną opiekę, uświęć go Twoją szczególną w nim obecnością, aby mógł stać się miejscem Twej chwały ku pożytkowi Twego wiernego ludu i niech spocznie to błogostawieństwo krzyża na drzwiach świątyni i niech napelnią wszystkich wstępujących do tego kościoła obfitością łaski Bożej, pokojem i miłością. Niech każdy, kto progi tej świątyni przekroczy, dozna na sobie błogich skutków przebywania w bliskości Boga”. Wewnątrz kościół był radiofonizowany, ci którzy się nie pomieścili w kościele, stali na ulicy. Słuchając słów prefacji przez głośniki ze wzruszeniem: „Niech tu kapłani sprawują Najświętszą Ofiarę, niech łaski Twej udzielają wiernym przez Sakramenty święte, niech z ludem swej pieczy powierzoną zanoszą przed Tron Twój błagalne i dziękczynne modlitwy. Niech tu wiernie Twe dzieci śluby swe składają, niech tu spadają kajdany grzechowe, a lud wierny niech tu Boga odnajduje”. Starszym popłynęły łzy radości i wzruszenia, że tak pięknie można Boga wychwalać w naszym ojczystym języku.

Mszę św. pontyfikalną odprawił ks. biskup w asyście księdza dziekana Józefa Pracza, proboszcza nowej parafii księdza Hieronima Góreckiego, administratora drugiej polskiej parafii w Poznaniu (przy ulicy Grunwaldzkiej) ks. mgr Stanisława Maciejczyka, administratora parafii w Lesznie, w obecności gospodarza diecezji księdza infułata Jerzego Osmólskiego wikariusza generalnego diecezji wrocławskiej. Ksiądz dr Edward Bałakier wygłosił płomienne kazanie na temat: „Litera zabija, a duch ożywia”. W kazaniu ks. doktor Bałakier wykazał, że Kościół katolicki polega nie na zależności od jakichkolwiek patriarchów czy biskupów zagranicznych jurysdykcyjnie, a na uznawaniu Trójcy św., na uznawaniu Sakramentów świętych, na głoszeniu czystej nauki Jezusa Chrystusa, opartej na Piśmie św. i Tradycji.

Kapłani polskokatolicki, ufni w świetlaną przyszłość prowadzą wiernych do Boga i będą zdobywali coraz większe zastępy, by budować Królestwo Boże na ziemi.

Bóg również ten dzień niedzielny pobłogosławił i uroczystość w Poznaniu odbyła się przy pięknej pogodzie.

Niech Pan Bóg dzielnym poznaniakom stokrotnie wynagrodzi.

Ks. HIERONIM GÓRECKI



1. W oczekiwaniu na przybycie Ks. Biskupa

2, 3.

Powitanie

4.

Ks. Biskup J. Pękała w otoczeniu duchowieństwa i wiernych.

5.

Poświęcenie kościoła.

6.

Ółtarz w nowo poświęconym kościele.

7.

Siedzą od lewej do prawej: ks. H. Górecki, ks. dziek. J. Pracz, ks. mgr S. Maciejczyk

8.

W „Wielkim konkursie” zorganizowanym przez Redakcję „Rodziny” nagroda pocieszenia w postaci budzika przypadła w udziale p. Królowi. Na zdjęciu zwycięzca, obok ks. dr E. Bałakier i red. J. Chodak



Do

Szczecinka biegną linie kolejowe z pięciu kierunków. W okresie letnim z różnych stron Polski zjeżdżają się turyści. Przyjechałem i aby odpocząć kilka dni wśród jezior, lasów i zabytków przeszłości, w które obfituje ziemia szczecinecka.

Niedawno kręcąc gałką radia złapałem w eterze słowa jakiegoś Niemca, który szeroko rozwodził się o niemieckości tej ziemi i o jej rozkwicie w okresie, kiedy znajdowała się ona we władaniu rasy germańskiej. Eter, podobnie jak papier, pomieści wszystko a więc i kłamstwa. Nie trzeba być wielkim znawcą historii, aby przekonać się o pradawnych tradycjach słowiańskich Szczecinka i jego okolic. Ręce archeologów odstąpiły tutaj wiele prawd, które szowiniści niemieccy skrzętnie starali się ukryć. Korzenie Słowiańszczyzny głęboko wrosły w ziemię szczecinecką i dzięki trudowi historyków i prehistoryków każdy turysta może je oglądać.

W powiecie szczecineckim odkryto już kilkadziesiąt słowiańskich grodów wczesnośredniowiecznych a także sporo cmentarzysk, a wśród nich również i groby z okresu kultury lużyckiej, a więc z okresu prasłowiańskiego. Zwiedziłem kilka takich grodów i cmentarzysk.

Dawni Słowianie budowali swoje osady nad brzegami jezior, na wyspach i na trudno dostępnych bagnach. Domy wznoszono często na palach. Takie palowe grodzisko widziałem na przykład we wsi Parsęcko. Do naszych czasów dochował się dokument historyczny z 1268 roku, który wspomina o tym grodzisku. W XIII wieku było już ono jednak opuszczone przez mieszkańców. Osada wznosiła się na 5 tysiącach dębowych pali. Ich pozostałości wciąż jeszcze sterczą z ziemi.

W Brzeźnie nad jeziorem Wielatowo podziwiać można szczątki grodziska otoczonego fosami. Woda w tych fosach przetrwała do dziś. W pobliżu pełno jest wielkich głazów narzutowych. Cała okolica przedstawia tam piękny widok dla oczu turysty.

Nad jeziorem Radacz odkryto dwa grody słowiańskie. Właścicielem wioski o tej samej nazwie co i jezioro był od XI wieku ród słowiańskich rycerzy Kliszczów, który później zniemczył się i przybrał nazwisko von Kleist. Ciekawostką turystyczną jest fakt, że w kościele w Radaczu przechowywany był przez długi czas rydwan Jana Sobieskiego, który służył królowi polskiemu podczas bitwy z Turkami pod Wiedniem. Z rydwanu tego zrobiono ambonę, a pozłacane koła przechowywano za ołtarzem. Legenda ludowa mówi, że nad rydwanem — amboną znajdowała się szczerozłota kula, której nie można było ukraść, gdyż w rękach złodzieja zamieniała się w zbutwiałe drewno. Koła karocy króla polskiego zrabowane zostały w 1806 r. przez żołnierzy Napoleona Bonaparte'go, a ambona uległa zniszczeniu w 1945 roku. Jej szczątki przechowywane są dziś w Warszawie.

Kilka grodów słowiańskich odkryto na terenie dzisiejszego Szczecinka. W grodziskach i osadach znaleziono wiele ceramiki, broni i narzędzi słowiańskich. Duża część tych znalezisk przechowywana jest w Muzeum Ziemi Szczecineckiej, które mieści się w XVI-wiecznej wieży rozebranego przez Niemców kościoła św. Mikołaja.

Ratusz w Szczecinku



Z NOTATNIKA TURYSTY

ZIEMIA ZABYTEKÓW DAWNYCH SŁOWIAN

Tekst i zdjęcia
J. ALEKSANDER

Obszar powiatu szczecineckiego po prostu usiany jest cmentarzyskami słowiańskimi i prasłowiańskimi. Znaleziono wiele grobów kurhanowych, skrzynkowych i szkieletowych. W grobach kurhanowych składano kiedyś urny z popiołami spalonych zwłok i ulubione przez zmarłego przedmioty, czyli tzw. przystawki. W grobach skrzynkowych popielnice i przystawki osłaniano kamieniami ułożonymi w formie skrzynki. W grobach szkieletowych chowano całe zwłoki nieboszczyka, układając je przeważnie głową w kierunku zachodzącego słońca.

Duże skupiska tych trzech rodzajów grobów świadczą, że ziemia szczecinecka już na kilka wieków przed początkiem pisanej historii narodu polskiego i w okresie pierwszych Piastów była gęsto zaludniona ludźmi mówiącymi narzeczami słowiańskimi. W grodziskach i grobach znaleziono pomniki kultury materialnej naszych przodków a także dowody ich zmagania z ekspansją plemion germańskich. Badania archeologiczne w powiecie szczecineckim właściwie dopiero się zaczęły. Ich kontynuowanie i rozszerzenie przyniesie niewątpliwie nowe rewelacje, które wzbogacą naukę i przygwoźdzą kłamstwa propagandy rewizjonistów niemieckich.

Wędrując po wioskach powiatu szczecineckiego nasłuchiwałem się wiele pięknych legend o grodziskach i cmentarzyskach. Kilka z nich przytacza pracownik Muzeum Ziemi Szczecineckiej — Aleksander Stafiński w swym przewodniku turystycznym pt. „Szczecinek i okolice”, wydanym w 1958 r.

W wioskach leżących nad brzegami sąsiadujących ze sobą jezior Wierzchowo i Dreżno popularna jest legenda o rycerzu Blizborze i pięknej Dobięgniewie. Blizbor mieszkał w grodzie Wierzchowo a jego umiłowana na

Jeden z wielkich głazów narzutowych służy w Szczecinku jako pomnik ku czci żołnierzy, którzy zdobyli „Wal Pomorski“

drugim brzegu jeziora w grodzie zwanym Drowską Górą. Rycerz w każdą noc przepływał konno jezioro, aby pokryjomu spotkać się z Dobięgniewą. Wrogiem miłości młodych była zła macocha dziewczyny. Pewnego razu podczas burzy Blizbor utonął. Dobięgniewa z rozpaczy również rzuciła się w fale jeziora. Legenda twierdzi, że w księżycowe noce ukazuje się na jeziorze Wierzchowo postać rycerza na koniu.

Z miłosną baśnią słowiańską związane jest również grodzisko leżące nad jeziorem Dolgie. Dawniej dostępu do osady broniły nieprzebyte bagna. Piękna, lecz zła córka władcy grodu, orzekła, że poślubi tylko tego, kto w nocy przybędzie do niej konno przez błota. Znalazł się odważny rycerz i ruszył na podbój serca pięknej kobiety, ale po drodze utonął. Ona zaś w blaskach księżycy widziała tragedię zalotnika i śmiała się z niej. Obecnie za karę jej duch biega nocami po grodzisku i okolicy i szuka kandydata na męża. Oczywiście, widziadło jest teraz wstrętne i straszne...

Inna znów legenda opowiada o tym, jak pewna czarownica zdążająca na sabat na Iw-są Górę zaczęła w kamieniu pastucha, psa i owce. O północy zaczarowani ożywają, lecz gdy zapieją koguty natychmiast znów zamieniają się w głązy.

Miasteczko Szczecinek liczy dziś ok. 25 tys. mieszkańców, czyli o 6 tys. więcej niż przed wojną za czasów niemieckich. Leży ono nad brzegami dwóch wielkich jezior: Wielinie i Trzesieka. W początkach XIV wieku książę pomorski Wacław IV na miejscu jednego z grodów słowiańskich zbudował zamek i założył miasto. Dwa lata temu mieszkańcy Szczecinka obchodzili 750-letni jubileusz nadania swemu miasteczku praw miejskich. Tutaj pochowana została córka Kazimierza Wielkiego — Elżbieta, która poślubiła księcia pomorskiego Bogusława V.



Spacer po jeziorze

Zmarła ona w 1361 r. Grobu jej, niestety, nie odnaleziono. Znajduje się on prawdopodobnie na terenie Państwowego Liceum Hodowlanego. W tym miejscu wznosił się kiedyś klasztor, zbudowany w 1356 r. przez Bogusława V i jego braci Warcisława V i Barnima IV.

Zabytków architektonicznych jest w Szczecinku niewiele. Właściwie zaliczyć można do nich tylko wieżę kościoła św. Mikołaja — obecną siedzibę Muzeum oraz fragment zamku, w którym mieści się Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

Z wielowiekowej niewoli niemieckiej nie

pozostało już w Szczecinku i w całym powiecie żadnego śladu. Rany wojenne też zostały w zasadzie zaleczone i region ten szybko rozwija się pod względem gospodarczym i kulturalnym. Produkcja samego tylko przemysłu terenowego osiągnie w bież. roku wartość 232.343 tys. zł, a w 1965 r. wzrośnie do 287.995 tys. zł. W tym czasie zakłady przemysłu kluczowego wyprodukują tam towary wartości p. 360 mln zł. W bież. roku na inwestycje terenowe w powiecie szczecineckim przeznaczono 81,5 mln zł, czyli o 52,3% więcej niż w roku 1961. W okresie planu 5-let-



Dla wygody miejscowej ludności i turystów wybudowano w Szczecinku piękną kawiarnię



nego Powiatowa Rada Narodowa wydatkuje na ten cel 347.300 tys. zł. Pomysłnie rozwija się też rolnictwo. Niemcy uciekając stąd, zostawili w wioskach pustki. Areal użytków rolnych sięga tu prawie 100 tys. ha. W tym niemal połowa należy do państwowych gospodarstw rolnych. W gospodarstwach tych zasadnicze prace polowe wykonuje się nowoczesnymi maszynami. O takiej mechanizacji rolnictwa w powiecie szczecineckim przedwojenni Niemcy nawet nie marzyli. Ze zniszczeń wojennych odbudowana została także gospodarka hodowlana. Hoduje się obecnie w powiecie ok. 34 tys. sztuk bydła, ponad 50.200 sztuk trzody chlewnej i ok. 23.660 owiec. Ogółem w powiecie mieszka ponad 72 tys. osób, których dobrobyt stale wzrasta.

Oczywiście, zarówno w gospodarce jak i w innych dziedzinach życia społecznego jest jeszcze sporo niedociągnięć i braków, ale sukcesy są niewątpliwe i dla każdego widoczne. Nie widzą ich tylko ludzie złej woli.

Ziemia szczecinecka jest naprawdę piękna i warto ją w okresie wakacji i urlopów odwiedzić.

Przystań na jeziorze Trzesieka

SPRAWY DNIA dziś i jutro

NIEODPOWIEDZIALNOŚĆ KOSMICZNA CZYLI OSOBLIWE PRZYGODY Z „TURYSTĄ”

Doprawdy brak jest słów na określenie kosmicznej nieodpowiedzialności Spółdzielni „Turysta”. Ta instytucja, wydawałoby się powołana do organizowania turystyki jest zaprzeczeniem nazwy i treści działania. Bezprzykładna, bezczelna wprost nieodpowiedzialność cechuje oddział gdański tej instytucji.

Nie chciałbym być w skorze tych osób, które uwierzyły „Turystyce”. Na serio potraktowały rzetelność jego usług. A było to tak. Powtarzamy w niewielkim skrócie za „Tygodnikiem Demokratycznym” na łamach którego p. Andrzej Walicki opisuje niesamowite dzieje wycieczki nad Morze Czarne, która była tylko jednym wielkim pasmem udręki dla tych, którzy uwierzyli w rzetelność „Turysty”.

W pierwszych dniach maja br. kilka osób z Gdańska

przyszło do Spółdzielni „Turysta” zgłaszając chęć wyjazdu do Mamaia koło Konstanzy. Ludzie ci ciułali pieniądze przez cały rok ciesząc się, że będą mogli spędzić kilkanaście dni w słonecznej Rumunii. Opłacili należność, otrzymali też instrukcje kiedy mają zgłosić się na dworzec. Odpowiednie zawiadomienie oznajmiające, że termin zbiórki został wyznaczony na dzień 28 lipca godz. 23 na Dworcu Głównym w Warszawie, czyli na dwie godziny przed odejściem pociągu do Bukaresztu.

Zamiast przyjemnej wycieczki rozpoczął się wielodniowy skandal.

O godzinie 23 nie zastali na Dworcu nikogo z „Turysty”. Zapowiedzianego przewodnika z opaską nie było ani śladu. Próby połączenia się telefonicznie z „Turystą” nie dały rezultatu. Biuro było nieczynne. Nic dziwnego — była to noc. Nasi turyści — radzi nie radzi — udali się do hotelu i nazajutrz poszli do „Turysty” gdzie oznajmiono im, że termin wyjazdu został przyspieszony, i że wszyscy poza grupą gdańską wyjechali 27 lipca o godzinie 10 rano. A więc na 15 godzin przed terminem. Nikt jednak nie pofatygował się, aby poinformować o tym gdanszczan.

Dalsze perypetie miały na-

stępujący przebieg. Po interwencji „Turysty” zapakował grupę gdańską do samochodu-grata, który co kilkanaście kilometrów przystawał i wymagał ciągłych napraw. Wreszcie dotarli do Częstochowy.

Ostatecznie turystów przewieziono samolotem do Budapesztu, skąd mieli wagonem sypialnym jechać w kierunku Bukaresztu. Dojechali tylko do granicy węgiersko-rumuńskiej. Okazało się bowiem, że zapomniano na „Turystyce” o takim drobiazgu — jak wiza wjazdowa do Rumunii. Trzeba było wracać do Budapesztu. Ale okazało się, że za kolej trzeba płacić. W żadnym kraju nie jeździ się kolejami darmo. Ale uczestnicy nie mieli pieniędzy. Ich czekli dewizowe były u pilota, który wyjechał 15 godzin wcześniej.

Sprawę ostatecznie załatwiła nasza ambasada w Węgierskiej Republice Ludowej. Tam to zaproszono — dla ochłonięcia — naszych niefortunnych turystów, i tam też poinformowano ich, że nie jest to pierwszy popis „Turysty”.

Latwo przewidzieć ile złej krwi wywołała ta afery. Trzeba chyba wyraźnie stwierdzić, że „Turysta” nikomu nie robi laski. Nikomu nie funduje wycieczki. Każdy jej uczestnik opłaca i to opłaca wysoką stawkę za przyjemność

a w tym wypadku za przykrość wyjazdu do bratniej republiki. Ale cóż. „Turysta” zapomniał o najelementarniejszych obowiązkach wobec klienta, z którego żyje, którego ma obowiązek obsłużyć rzetelnie, odpowiedzialnie, zgodnie z zasadą wynikającą z umownej transakcji wnieśienia opłaty z góry za określone usługi turystyczne, wśród których absolutnie nie mieściły się podane gorszące nieodpowiedzialne niespodzianki.

Sprawa ta nie może i nie powinna skończyć się stereotypowym stwierdzeniem, iż „pracowników pouczono”, że „zwrócono im uwagę”. Winni zwinionego skandalu nie mogą pracować w aparacie turystycznym, którego jedną z cech najistotniejszych jest stwarzanie ludziom pracy jak najkorzystniejszych warunków spędzania urlopów wypoczynkowych. Ostatecznie wyjazd do Rumunii to nie jazda do Kaczego Dołu czy Milanówka.

Mamy nadzieję, że niedługo dowiemy się (z imienia i nazwiska), kto jest odpowiedzialny za tego rodzaju „działalność” nie przynoszącą zysku „Turystyce”. Czekamy na równi z „Tygodnikiem Demokratycznym”.

ADAM KŁOS

CENA ZYCIA

We wsi Nowogród, w powiecie lubelskim, dobrze była znana niska, przygarbiona postać 70-letniej staruszki Marii Robos. Kobieta, jak to kobieta — powiadali sąsiedzi wysiadający na przyzbie — lubi trochę zrzęździć i goni innych do roboty, ale sama też nie zakłada rąk za kieckę. Robotna z niej i akurata gospodyni: bieda u niej w chałupie nie znajdziesz i podatki ma opłacone. Nie ma co, gospodarzy mądrze na swoich 5 ha — dziwowali się sąsiedzi.

— Chociaż to moja teściowa, ale nicraz się głowię, po co ona zbija kapitał. Toć jej i tak niedługo do grobu — wtrącał swoje trzy grosze Jan S. i wnet sobie pomysł: — Swoją drogą mogłaby starucha wydzielić mnie trochę ziemi, albo oddać w dzierżawę. Po co jej tyle? Kiedyś będąc „na gazie” Jan S. postanowił się rozinować z teściową. Spotkał ją w chlewku jak obrządzala bydło: Oj, teściowa kochana — całował ją po rękach — jak Bóg na niebie, mało nam ziemi, tłoczmy się i ścisłamy na tych swoich 4 hektarach. Przydałoby się cokolwiek więcej.

Staruszka cofnęła się: — Nie trzeba do flaszki zaglądać i za kieckami po wsi się ugańiać, ale doglądać gospodarke, ot co wam powiem, a na marnotrawstwo ziemi nie dam.

— To mówicie, że nie dacie nam ani hektara — złość kotłowała się w piersi Janka.

— Póki żyję, nie dam.

— Pożalujesz stara wiedźmo — trzasnął turtką i poszedł miotając wulgarnie słowa.

Zwady kończyły się zwykle polajankami, bo zięć nie chciał zbyt zadzierać z teściową, która za robociznę dobrze płaciła. Zresztą powrót do domu na wakacje najstarszego syna zięcia 16-letniego Janka S., usunął chwilowo zwady na plan dalszy. Ojciec nie mógł się nacieszyć widokiem dobrze zbudowanego, wygadanego ucznia I roku Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów w Gdyni.

— Udał się we mnie — dopowiadał sobie w myśli. W szkole nauka idzie mu gładko, a

od dziewcząt i ćwiartki, też zdaje się, nie stroni. Jego w życiu się nie powstydzę.

Któregoś dnia Janek powiedział: — Przydałoby się zarobić trochę forsy, bo ubranie na mnie się rozlatuje. Matka spojrzała nań z zakłopotaniem: — To do państwowej roboty może być synku poszedł, co?

— Nie twoją rzecz stara — krzyknął ojciec, pilnuj garnków i dzieciarni, my już sobie z Jankiem poradzimy.

W gospodzie syn z ojcem tego popili i Janek dobrze sobie zapamiętał jak ojciec doradził mu wynająć się na żniwa do babki, jak potem wyzywał na nią, że ziemi nie chce oddać. Do Janka staruszka odnosiła się życzliwie, żywiła go i za pomoc w żniwach wypłaciła 1.100 zł. Matka była zadowolona, ale ojciec burczał: — Krowe stara sprzedawała latoś za 4 tys. zł, a Janka skwitowała kilkoma złotymi, jak żebraka.

— Nie bądź głupi — zwracał się do syna — nie daj się oszwać starej wiedźmie. Niechaj jeszcze dopłaci przynajmniej z pięć setek. Będzie z czego opłacić internet, no i w gospodzie, na odjezdne, rozumiesz tego...

— Proszę opowiadać, co było dalej — te słowa skierowane do oskarżonego Janka S. padły już w sądzie dla nieletnich w Lublinie.

— Poszedłem do babki, aby się rozmówić, co do tych 500 zł — ciągnął Janek. Siedziała na ławie pod piecem. Przysiadłem się do niej i powiedziałem: — Niech babka odda mi te 500 zł. Potrzebuję na internet, bo wracam do szkoły.

Spojrzała wtedy badawczo i przenikliwie i odpowiedziała kategorycznie:

— Pijakom, nie dam pieniędzy. Schwyciłem ze stołu drewniany tłuczek i pogroziłem babce. — Bij, zabij — zawołała — to ci pieniądze i tak nie dam. — Ziemi też? — Ani ziemi, ani pieniędzy ode mnie nie wydrzecie.

Uderzyłem ją kilka razy w głowę tłuczkiem. Upadła brocząc krwią.

— Jak białem babkę — mówił głosem tak spokojnym, że aż nieprzyjemnym — nie było mi jej szkoda, żal mi było, gdy leżała na podłodze nieżywa. — Więc oskarżony przyznał się do zaborstwa swojej babki Marii Rodos? — Tak, Wysoki Sądzie. Zabójstwa babki dokonałem z własnej winy — podkreślił — niki, mnie do tego nie namawiał. Przewód sądowy drobiazgowo ustalił dalsze przeżycie Janka S. Po dokonaniu zabójstwa Janek skradł jeszcze z kuterka matki 100 zł i dobre kilka dni włóczył się po łąkach i lasach. Raz zdybał go na włóczędzie ojciec i zaprowadził późnym wieczorem do domu. Ugościł kolacją, potem Janek pokrywomiu znowu umknął do lasu.

Obecnie jest już po wszystkim Janek S. przeżywa w zakładzie poprawczym w Iglicach k.Lobezu i jeżeli wierzyć słowom kierownika zakładu, jest spokojny, grzeczny i pilny. Do domu pisze rzadko, częściej do różnych dziewcząt i kobiet. Ojciec od czasu do czasu odwiedza syna i śle mu naczki żywnościowe.

Stara się także w sądzie o warunkowe zwolnienie. „bo żona i ja chorujemy, i nie ma komu robić w rolu”.

Jest w tym wstrząsającym, krwawym dramacie pewien moment szczególnie, na który warto zwrócić uwagę Otóż Janek S. chociaż był harcerzem od 15 roku życia, zaczął zaglądać do gospody i pił ze starszymi wódkę. Chodził także z ojcem „na kawalerkę”. Wszyscy o tym wiedzieli w Nowogrodzie, jednakże nauczyciele nie zwracali na Janka specjalnej uwagi, bo co roku uzyskiwał promocję, drużyna harcerska i koło ZMW żywiły się interesową działalnością kulturalno-rozrywkową aniżeli społeczno-opiekuńczą. Nikt zresztą nie chciał, a może nie miał odwagi zadzierać z awanturczo usposobionym ojcem Janka. Nawet ks. proboszcz rzymskiej parafii wołał na ten temat milczeć, jako że ojciec Janka w niedzielę nie skąpił grosza na tańce. I oto, w warunkach samouspokojenia i znieczulicy doszło do rzeczy najstraszniejszej: zdemoralizowany przez ojca, nieletni chłopiec, zabił własną babkę. W jego pojęciu 500 złotych i kawalek pola znaczyło więcej aniżeli życie człowieka. A pojęcie to zrodziło się przecież nie w abstrakcyjnych wymiarach, lecz w konkretnym środowisku rodzinnym, nieomal na ludzkich oczach. Był czas, że można mu było przeciwdziałać. Ten czas zmarnowano.

Rys. B. Eineberg



TUTAJ CZUĆ WÓDKĘ

Mówi się, że tytu a tytu jest złodziei. A przecież większość ich, to pijacy, którym potrzeba pieniędzy na wódkę.

Mówi się, że tyle a tyle milionów złotych idzie co roku z dymem. Lecz trzeba pomyśleć, ile pońarów spowodowanych jest przez ludzi zamroczonych alkoholem.

W domach wychowawczych typu specjalnego większość dzieci stanowią alkoholowe matolki, chertawe potworki — ciężar narodu

76 procent wypadków drogowych — to smutny finał alkoholowego zamroczenia kierowcy lub przechodnia.

Właśnie temu ostatniemu zagadnieniu poświęćmy ten raport.

W POSZUKIWANIU „DOBREJ ROBOTY”

Na drugi dzień po pijackiej awanturze urządzonej w fabryce, Nicpoński dostał natychmiastowe wymówienie pracy. Rozgoryczony przepił resztki pieniędzy. Później nie miał już za co i gdy żona pożyczyla od sąsiadek 200 zł na życie, u Nicpońskiego zwyciężyła resztką zdrowego rozsądku — zaczął szukać pracy. Wreszcie po miesiącu znalazł. Była to jak nazywał „dobra robota”. Co dzień wynosił w kieszeniach po kilka śrub, nakrętek i innych detali bardzo poszukiwanych na rynku. Zawsze znajdował chętnych nabywców. Niedługo to trwało. Wykryli, wyrzucili i Maciej Nicpoński znowu pozostał bez pracy.

Po półrocznej przerwie, znalazł zatrudnienie jako kierowca w przedsiębiorstwie transportowym. I tym razem miał pecha. Posądzono go o kradzież kilku opon samochodowych.

Rzeczywiście była w tym jego ręka i tylko fakt, że nie dowiedziono mu kradzieży, uratował go od zwolnienia.

Tak nadeszło lato 1962 roku — ostatnie lato Macieja Nicpońskiego.

„TOUT ÇA SENT VODKA”

W upalną lipcową niedzielę, wypadły imieniny żony Macieja. Przyszła cała rodzina, ponad dwadzieścia osób. Maciej przyjechał w południe z podróży i zostawiwszy samochód na podwórzu, poszedł brać udział w imieninowej zabawie.

— Czemu to dzieciaki stoją smutne pod ścianami — krzyczy ktoś przerywając śpiewanie „sto lat”.

— Nikt się z nimi nie bawi, to i smutne — wyjaśnia solenizantka.

— Dac im się napić po pół kieliszka, będą weselsze. Zawsze dostają czemu by dziś nie dać — huczy pijany ojciec i nalewa dzieciom wódkę.

Po chwili dzieciarnia staje się wesela. Wódka swoje robi, a one są już do niej przyzwyczajone. Teraz co chwila ukradkiem wypijają po kątach resztki pozostałe w butelkach.

PIĘĆ LAT ISTNIENIA OŚRODKA KULTURY i INFORMACJI NRD

Ośrodek Kultury i Informacji Niemieckiej Republiki Demokratycznej obchodzi w tym roku jubileusz pięciu lat istnienia. W związku z tym zwróciliśmy się do dyrektora Ośrodka z prośbą o krótki wywiad. Dyrektor Ośrodka p. **Dawid Rummelsburg**, bawi w tym czasie na urlopie, więc wywiadu udziela nam zastępca p. dyrektor **Joachim Römer**.

Ośrodek Kultury i Informacji NRD powstał 28 sierpnia 1957 r. — mówi dyr. Römer. Ponieważ rocznica przypada w okresie wakacyjnym, uroczystości związane z rocznicą powstania Ośrodka przełożyliśmy na okres między 28 września, a 4 października. Program imprez jakiego organizujemy w tym okresie, układaliśmy tak, by zainteresował naszych polskich przyjaciół. W dniu 28 września o godz. 18,30 w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Warszawie przy ul. Nowy Świat, otwarty zostanie uroczysty wieczór poświęcony piątą rocznicy. Po części oficjalnej, będzie część artystyczna z udziałem artystów scen warszawskich. W następnym dniu 29 września w KMPiK przy Nowym Świecie zostanie otwarta wystawa prac studentów szkoły sztuki stosowanej, czyli to co jest w naszym codziennym użyciu: opakowania

dla przemysłu, plakaty, reklamy etc. Wystawa ta będzie czynna od 29 września do 8 października codziennie w godz. 10.-20. Dla miłośników muzyki poważnej w Sali Kameralnej Filharmonii odbędzie się koncert Berlińskiego Kwartetu Kameralnego pod kierownictwem Hermana Lahl. Zaproszenia bezpłatnie wydaje Ośrodek. 1 października przyjedzie dwóch czołowych piosenkarzy z NRD, którzy występować będą razem z orkiestrą ZSP. W kilku spotkaniach wystąpią publicyści i prelegenci z NRD. W ramach obchodów zostanie urządzony wieczór filmowy na którym będzie wyświetlony film telewizyjny NRD pt. „Auf der Flucht erschossen”. (Zastrzelony w czasie ucieczki). Twórcami filmu są znani prawnicy prof. Kaul i Walter Jupe. Wieczorem filmowym zostaną zakończone uroczystości związane z pięcioletnim istnieniem Ośrodka. Tych kilka imprez to fragment naszej żywej działalności w ciągu całego roku. Głównym celem naszego Ośrodka jest pogłębianie przyjaźni między naszymi narodami i służenie wszelkimi informacjami naukowymi, kulturalnymi, gospodarczymi politycznymi, obrazującymi przemiany jakiego zaszły w NRD i pokazanie, że jesteśmy prawdziwymi waszymi przyjaciółmi. Nasz Ośrodek ma bardzo rozległą różnorodną działalność. Każdego prawie dnia w naszym lokalu jest jakaś impreza, czy wyświetlany

film, prelekcja, odczyt, spotkanie z przedstawicielami świata kulturalnego czy artystycznego NRD. Przez pięć lat urządziliśmy masę wystaw. Rozwój działalności Ośrodka notujemy z każdym miesiącem. Ten rozwój związany jest oczywiście z wzrastającym zainteresowaniem społeczeństwa polskiego, problemami dzisiejszej polityki NRD, nauki i kultury. W pierwszym półroczu tego roku szczególne zainteresowanie wzbudziły: film NRD pt. „Niepokój sumienia” i spotkanie z twórcami i bohaterami tego filmu urządzono w naszym lokalu, wystawa podręczników szkolnych obrazująca różnice w podręcznikach NRD i NRF. Spotkanie w KMPiK pod tytułem „Quo Vadis Germania”. Duże zainteresowanie wzbudził również wieczór poświęcony twórczości Brechta z Gisselą May. Spotkanie z aktorami „Berliner Ensemble”, no i pokaz mody.

Niezależnie od tych wszystkich imprez, Ośrodek posiada dużą bibliotekę prawie 3000 tomów, gdzie każdy może wypożyczyć książkę, wysyłamy nawet dla mieszkańców spoza Warszawy. Czytelnia nasza dysponuje 150 tytułami różnych periodyków. Dział informacji, który prowadzi p. **Halina Modzelewska** udziela odpowiedzi telefonicznie i pisemnie na różne tematy. Dział sprzedaży oferuje książki, płyty, wyroby sztuki ludowej. Ośrodek współpracuje z orga-

nizacjami ZMS, ZMW, ZBoWiD, TRZZ, ZSP i z wieloma zakładami pracy czy Domami Kultury. Na odczyt wysyłamy prelegentów, których zapraszamy z NRD. Dostarczamy filmy fabularne, dokumentalne, naukowe, zdjęcia, taśmy magnetofonowe. Mamy np. ciekawe przezrocza „Galeria Drezdeńska” z opracowanym tekstem na taśmie magnetofonowej. Na taśmach i płytach nagrane mamy recytacje Schillera, Brechta. W pierwszym półroczu tego roku urządziliśmy około 700 imprez na których było około 52.000 osób. Od chwili rozpoczęcia działalności, imprezy nasze oglądało około pół miliona widzów. Wypożyczyliśmy 2500 tomów książek i około 3000 czasopism. Punkt informacyjny odpowiedział na 7.700 pytań. Ilość osób będących na naszych imprezach w porównaniu do roku ubiegłego wzrosła o 25%. W dalszej perspektywie prawdopodobnie w grudniu urządzimy wystawę dziecięcej kolejki „Piko”, którą objaśniać będą fachowcy z tych zakładów oraz dni filmu Telewizji NRD, w czasie których wyświetlać będziemy film „Der Schwur des Soldaten Poley” i „Tempel des Sotans” czyli „Przyśięga żołnierza Poley” i „Świątynia szatana”, oraz fabularny film „DEFA” o ruchu oporu i powiązaniach między niemieckim i polskim ruchem oporu.

Na zakończenie wywiadu życzymy dalszych sukcesów w szlachetnej misji krzewienia przyjaźni między naszymi narodami i sukcesów osobistych dyrektorom i pracownikom Ośrodka.

JANUSZ CHODAK

Tylko najmłodszy Józio zaczyna wymiotować.

— Nie zna się na dobrych rzeczach — wyjaśnia ojciec i zaprasza wszystkich do picia.

Po którejś tam „kolejce” Nicpoński proponuje przenieść imienną ucztę do łasku za miasto. Przecież na podwórzu stoi fabryczny samochód.

Nicpońska źle się czuje. Pozostaje więc z częścią biesiadników w domu. Wypijają tylko po jednym „odjeźdnego”.

★

Maciej dziwi się. Dlaczego samochód dzisiaj tak trudno prowadzić — kierownica kręci się w rękę tak niespokojnie.

Ale wyjechawszy za miasto Nicpoński zapomina o wszystkim. Pędzi przez pustą szosę, ponad 85 km godz. Tylko drzewa i słupki kilometrowe migają jak na przyspieszonym filmie. Wóz podskakuje na nierównościach szosy, co sprawia tylko jadącym większą uciechę.

Za chwilę na jakimś dołku Maciej stracił panowanie nad kierownicą. Półkilometrowy taniec na szosie. Nagle przed szybą zjawia się szary telegraficzny słup, bariera mostu a

za chwilę wóz wali w potężną osikę nad rowem. I więcej nic. Samotną ciszę przerywają jęki rannych. Wreszcie ostry słup ognia wybucha w pobliżu szoferki. To pali się benzyna. Świadców chyba nie będzie, ogień jest dyskretny.

Wolno w kierunku miasta nadjeżdża „Pontiac” z korpusu dyplomatycznego. Pasażerowie widzą co się dzieje. Szybkość „Pontiaca” zwiększa się trzykrotnie. Pojechali po pomoc.

W kilka minut na pustej drodze stoi kilka karet pogotowia, straży pożarnej i wóz techniczny. Odciągają od drzewa zmasakrowaną ciężarówkę. Gdzie pasażerowie? Z dziesięciu osób tylko cztery żyją. Pięć to popalone trupy. Sanitariusze usiłują wydobyć z szoferki zwłoki kierowcy i pasażera. Jednak ich ciała powgniatane w skroconą blachę tworzą zakrzepłą miążgę mięsa, ubrania i krwi.

Ludzie, którzy sprowadzili pomoc — Francuzi przyglądają się z daleka. Jeden z nich tegi jego mózgiem, bierze z samochodu „Exact” i fotografuje wypadek.

— Tcut ça sent vodka — mówi odchodząc.

LEPIEJ — MÓWI JUREK

Szybciej niż trwało życie Nicpońskiego — bo w kilka dni — obliczono listę strat.

Pięć osób zabitych, trzy bardzo ciężko rannych, zniszczony samochód (ok. 170 tys. zł). Zdjęcie wykonane przez Francuza to także chyba strata.

Nicpońska jest okryta żalobnym welonem a dzieci nie mogą zrozumieć, że już ich ojciec nie żyje. Tylko reakcja 5-letniego Józia jest odmienna.

— Nie bendzie komu bić mamusi i sarpać nas za uszy — mówi kolegom z podwórka.

A Jurek.

— Nasz tato nie żyje — zwierza się podczas lekcji swojej pani wychowawczyni.

— Lepiej — dodaje po chwili smutnym głosem skrzywdzonego dziecka, które mówiąc gorzką prawdę musi oskarżać swojego ojca. Smutną lekcję przerywa dzwonek na dużą pauzę.

ANDRZEJ KORYBUT-DASZKIEWICZ



KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem katolickim, ponieważ posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego, przyjmuje wszystkie istotne dogmaty, posiada ważne konsekrowanych, czyli mających nieprzerwaną sukcesję apostołską biskupów i ważne wyswięconych kapłanów, co za tym idzie szafuje sakramenty święte i oddaje kult Bogu przez ofiarę Mszy św. Zachowując naukę Jezusa Chry-

stusa (zawartą w Piśmie św. i Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych) czci Najświętszą Maryję Panne i Świętych Pańskich, odrzuca jedynie przesadny kult relikwii i nauk o odpustach. Kościół Polskokatolicki jest Kościołem przyszłości. Uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

Na czym polega różnica między Kościołem Polskokatolickim a Rzymskokatolickim?

Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym bi-

skupów rzymskich. Tylko Bog jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół Rzymskokatolicki razem z obrzędami niezrzymskimi na całym świecie. Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas.

Pod względem administracyjnym Kościół dzieli się na:

a) Archidiecezję Warszawską

(Kuria Arcybiskupia mieści się w Warszawie, ul. Wilcza 31).

b) Diecezję Wrocławską (Kuria Biskupia mieści się: Wrocław, pl. Św. Marii Magdaleny 5).

c) Diecezję Krakowską (Kuria Biskupia mieści się: Kraków, Friedleina 8).

Wydawnictwo Literatury Religijnej istnieje przy Kościele Polskokatolickim i mieści się w Warszawie, przy ul. Wilczej 31. WLR wydaje książki, broszury i skrypty, a także „Miesięcznik Kościelny”, „Katolicki Miesięcznik Filozoficzno-Teologiczny „Postannictwo” oraz K.T.I. „Rozdzina”.

„IDEA KOŚCIOŁA NARODOWEGO W LITERATURZE POLSKIEJ“ —

to najnowsza broszura, opracowana przez mgr M. Narbutt — cena 5 zł wydana przez WLR, W-wa, ul. Wilcza 31.

Od początku istnienia państwa polskiego i przyjęcia chrztu przez Mieszka I, Polacy dążyli do wyzwolenia się spod dominacji Rzymu i obcych narodowościowo biskupów. Wśród tych, którzy mówili o konieczności stworzenia Kościoła Narodowego wolnego od wpływu Wa-

tykanu nie zabrakło co znakomitszych polityków, filozofów, literatów jak: Ostroróg, Frycz-Modrzewski, Słowacki i wielu innych.

Wielu czytelników, zainteresuje na pewno ta broszura, napisana zwięźle i jasno tak, by każdemu była zrozumiana.

Zamówienia realizujemy po uprzednim wysłaniu należności przekazem pocztowym lub blankietem na konto PKO W-wa nr konta 1-14-147290 na nasz adres. WLR, Warszawa — ul. Wilcza 31.

NAIWNYCH NIE SIEJĄ

Proszę posłuchać co się zdarzyło swego czasu w sieradzkim powiecie.

Antoni P. przez cztery lata zajmował dobrze płatne stanowisko naczelnego inżyniera w Przedsiębiorstwie Budownictwa Terenowego. Wg opinii Wojewódzkiego Zarządu Budownictwa w Łodzi „dał się on poznać jako wysoki klasy fachowiec w zakresie budownictwa” i „dysponowany był do robot szczególnie trudnych i zaniedbanych”. Najciekawsze jednak, że nikt nigdzie nie żądał od Antoniego P. przedłożenia oryginalnego dyplomu ukończenia studiów inżynierskich. Dopiero gdy prokuratura ustaliła pewne mankamenty remontowo-budowlane i wszczęła dochodzenie okazało się, że Antoni P. w rzeczywistości nigdy nie ukończył studiów inżynierskich, posługiwał się natomiast podrobionymi dokumentami.

Szydło wyszło z worka, ale ponieważ nie tylko Antoni P., ale jego pracodawcy, naiwni, lekkomyślni i nieprzezorni narazili Skarb Państwa i społeczeństwo na straty materialne i moralne. I na pewno takiego stanu rzeczy wypływającego z niedopełnienia obowiązków służbowych nie można tolerować. Inny przykład: Pani A. była żoną jednego z niezłych zarabiających łódzkich urzędników. Gdy się jednak powodziło dobrze, chciałyby się — jeszcze lepiej.

Tak więc pani A. wpadła na pomysł wojażowania po sieradzkim powiecie i wyłudzenia od naiwnych kwot pieniężnych w zamian obiecując skuteczne interwencje u znajomego sędziego lub prokuratora. Ogółem pani A. wyłudziła w ten sposób ca 30 tys. zł.

— Była zawsze taka poważna, inteligentna w rozmowie — mówią poszkodowani — wzbudziła więc zaufanie. Naiwność i gapiostwo drogo kosztuje w życiu i stanowi wdzięczną pożywkę dla hochsztaplerów i szarlatanów. Bądźmy więc przezorni.

FR. OSZMIŃSKI



LEKARZ RADZI

CIEKAWOSTKA DLA PALACZY

Od czasu raportu Królewskiego Kolegium Lekarskiego w Anglii pt. „Palenie a zdrowie” sprawa palenia papierosów nabrała wielkiego rozgłosu w prasie całego świata. Raport ten uzasadnia drobniawo szkodliwość palenia dla zdrowia ludzkiego. W związku z tym „leki” przeciwko paleniu stały się przedmiotem intensywnych badań pracowni naukowych. W Szwecji powstały nawet specjalne kliniki odcudzające palenia. Nie stanowią one jednak najlepszego rozwiązania tej kwestii. Raz, że klinik takich w każdym kraju musiałoby być bardzo wiele, dwa, że nie zawsze rezultaty ich leczenia są pozytywne. Jako najlepsze więc rozwiązanie naukowcy chcieliby znaleźć lek odwykowy dla palaczy, który byłby łatwy w produkcji i użyciu, nie mający działania ubocznego, tani i mogący być zażywany przez pacjenta w normalnych, domowych warunkach.

Takim lekiem, wydaje się być, lobelina produkowana w postaci tabletek. Działanie jej polega, przy kuracji odwykowej, na jej podobieństwie do nikotyny. Zmniejszenie palenia stwarza u palacza uczucie braku nikotyny, „głód nikotynowy”. Ten głód da się zaspokoić tabletką lobeliny farmakologicznie podobną do nikotyny, lecz nie dającą przyzwyczajenia.

Lobeliny nie można uważać za lek przeciw paleniu, raczej za środek pomocny przy odzwyczajaniu się od nalogu. Dużą zaletą lobeliny jest fakt, że nie psuje ona smaku przypadkowego papierosa, może więc być stosowana nie tylko w celu całkowitego zaprzestania palenia, ale również przy chęci ograniczenia ilości wypalanych papierosów. Jak dotąd nie stwierdzono, by lobelina dawała efekty uboczne, ani też nie istnieją przeciwwskazania w jej używaniu.

Dr A. M.

PORADY

PRAWNE

Pan W. K. z Hol.

Zgodnie z życzeniem Pana Władysława informujemy pod Inicjalami w sprawie podziału łąki, dokonanej przez teścia

Rozpisanie łąki w gminie na trzy części równe ma jedynie znaczenie gospodarcze, ponieważ nieobecna w kraju czwarta córka nie użytkuje łąki i z tego powodu nie ma zobowiązań podatkowych w stosunku do Skarbu Państwa. Niemniej jednak jej nieobecność nie narusza jej praw do udziału w dziedziczeniu ustawowym.

Sporządzenie w r. 1962 przez teścia drugiego zapisu rejestralnego na dwie córki, w którym zataił nieobecność jednej z córek, a poza tym skrzywdził materialnie czwartą, (żonę Pana Władysława), dokonanie takiej czynności jest bezprawne, ponieważ narusza interes prawny spadkobierców, zagwarantowany w przepisie art. 17 § 1 prawa spadkowego (dekret z dnia 8.X.1946 r. z dalszymi zmianami).

Ponieważ wkrótce odbędzie się sprawa w sądzie, należy przeto w czasie procesu wyjaśnić Sądowi całokształt sprawy, powołać się na dokument sporządzony w gminie i złożyć wnioski do protokołu w sprawie stwierdzenia praw do spadku ustawowego osobę pominiętą i naprawienie krzywdy wyrządzonej przez teścia trzeciej córce przez nierówny podział masy majątku. Kwestia nieobecności córki w kraju nie wpływa na jej prawa do dziedziczenia ustawowego, a użytkowanie pola tylko w trzech częściach, ma znaczenie jedynie dla spraw podatkowych.

Pan Czyżewicz Jan w. Gądki, p. Jasto

Na list Pana Redakcja uprzejmie odpowiada. Wzmiankowana w liście kradzież krowy, dokonana rzekomo przez żonę Pana, nie jest kradzieżą w rozumieniu przepisu art. 257 § 1 kodeksu karnego.

Kwalifikacja prawna tego czynu znajduje prawne uzasadnienie w przepisie art. 21 § 1 Kodeksu Rodzinnego wg którego przedmioty majątkowe nabyte przez któregokolwiek z małżonków w czasie trwania małżeństwa i stanowiące jego dorobek, są wspólnym majątkiem obojga małżonków. Jest to tzw. wspólność ustawowa.

W świetle powołanego przepisu żona Pana miała prawo sprzedać krowę, a jeżeli akt sprzedaży został dokonany bez zgody Pana, to fakt ten nie narusza istoty przepisu, a mianowicie prawa swobodnego rozporządzania mieniem ruchomym, jako owoc wspólnego dorobku, w rozumieniu cytowanego przepisu Kodeksu Rodzinnego. Teraz jasnym wydaje się fakt umorzenia sprawy przez Sad Powiatowy na wniosek prokuratora.

Mgr JÓZEF MIŁASZEWICZ

Do
Redakcji
Katolickiego Tygodnika Ilustrowanego

„RODZINA”

w Warszawie

W nr 28 z dnia 15.VII-b.r. przeczytałem notatkę, że p. Jacek nie rozumie współcześnie tworzonej poezji i innych gałęzi twórczości artystycznej.

Nie dziwiłbym się temu, gdybym np. dowiedział się, że p. Jacek należy do starszego pokolenia, bo ono ma już ustalone nawyki i kryteria oceny i łatwo w tej sytuacji twierdzić, że ludzie tego pokolenia już nie są zdolni odczuć propagowanych nowości. Gdyby jednak okazało się, że jest człowiekiem młodym, byłoby to dla mnie wielką pociechą. Młodość bowiem swą świeżością, wrażliwością uczuć najszybciej i najpełniej zdolna jest reagować na przejawy piękna, harmonię melodii, układu, rytmiki i tych wszystkich cech, które w duszy ludzkiej zostawiają głębsze ślady przeżyć estetycznych, emocjonalnych. Stąd wniossek, że dziś poezja często wieje pustką.

Byłoby to jeszcze stwierdzenie prawdy, w którą protagoniści nowoczesności nie chcą wierzyć, że prawdziwe piękno odczuje każdy, posiadający warunki i niezależnie od ilości przeżytych lat.

Od niejednego słyszałem o niezrozumiałości dzisiejszych twórczych wysiłków, przy czym rozmówcy moi rekrutowali się od b. młodych do poważnych wiekiem i przy tym inteligentnych.

Otóż prawda jest wg mnie taka, że stworzyć coś rzetelnie pięknego jest ogromnie trudno tym bardziej, że aczkolwiek niezbędną jest tu wielka praca, lecz talent być musi przede wszystkim. Bez niego trudno stworzyć coś naprawdę wartościowego. Jeśli natomiast talent przefiltruje się przez głębokie cierpienie (proszę mi wierzyć, że to nie komunał), to przez ciągłą, upartą pracę, pełną oddania i poświęcenia dla zamierzonego celu można osiągnąć nawet wielkość.

To jednak jeszcze nie wszystko, jest bowiem szereg dodatkowych warunków, pomagających w twórczości artysty, w jego ustosunkowaniu się do własnego zamierzonego dzieła, a więc szlachetna ambicja ale i pokora, samokrytycyzm, systematyczność w pracy ale i zdolność wykorzystywania chwilowych, wzmogionych impulsów umysłu i uczuć, by przelewać to na papier zaraz, na gorąco, jakby iskry, z których już później spokojnie można rozdmuchać płomień.

Nie byłoby na pewno wielkiego Mickiewicza, gdyby nie miał wymienionych tu cech i szczególnie nasileniem cierpienia osobistego i tragedii narodowej, to samo powie dzieć można o wielu, wielu innych, wielkich prawdziwie twórcach.

Dlatego też nic dziwnego, że współcześni nam twórcy poezji nie są zrozumiani poza kilkoma, bowiem poza Tuwimem, Galczyńskim (tak, tak) i Broniewskim i może kilku innymi nie czuje się w ich twórczości uszachetnienia, powstałego z przeżytych cierpień, załamań, walki ze sobą. Jak więc może powstać poezja, jeśli jej twórca ponadto holdują zamilowaniu do makabry w każdym kierunku, czy to przez wywoływanie obrzydliwych wizji, lub poniechanie rytmu jako współczynnika piękna. A przecież odrobina talentu też jest potrzebna, lecz talenty nie rodzą się na kamieniu.

Jaka więc rada dla p. Jacka?
Niech czyta tych dawnych wielkich i tych dzisiejszych, bowiem w najgorszym przypadku w dalszym ciągu będzie miał możliwość przetrwać tylko piękno dawniejszej twórczości, ale przecież w dzisiejszej może zjawiać się coś, co go wzruszy, da przeżycie. Miejmy nadzieję, że to nastąpi, bo zapotrzebowanie społeczne czyli tęsknota społeczeństwa do piękna jest niewatpliwa i zbyt długo niezaspokojona być chyba nie może. Głęboko w to wierzę.

A może by „Rodzina” lub inny tygodnik chciał urządzać konkursy raz na rok dla amatorów? Np. poezji. Tej, której chcemy, aby nas wzruszała, może nie zbraknie. Można by spróbować, z nagrodami bezpieczeństwa, aby koszty były małe.

Na zakończenie przesyłam p. Jackowi swój wiersz pt. „Błogosławiona bądź biedo”, aby go przekonać, że moje wypowiedzi o cierpieniu podałem tu nie na pokaz, zdawkowo, napisałem go bowiem pewnego dnia dla siebie, a więc szczerze i bez afektacji.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i życzenia owocnej pracy.

JAN BOCHMAN
Warszawa – Powiśle
ul. Zajęcza 8 m. 24

BŁOGOSŁAWIONA BĄDŹ BIEDO

*„Dziękuję za to, że chleba nie miałem,
Że nieraz lęku brakło mi też wody,
I że nierzadko w głębi serca drżałem
Przed trudem życia samotny i młody.*

*Dziękuję za rozpacz i za cierpienia,
Na które może czasem zasłużyłem,
Lecz wskutek czego tyle doświadczenia
Dała mi prawda, którą tak zdobyłem.*

*Dziękuję, że mnie los aż nadto chłostał
I nie żalował traktując jak wroga,
Za to też dzięki, że się duch mój ostał,
I wiódł przez życie pracy ciężkiej drogą.*

*Dziękuję za łzy gorzkie, za udreki,
Których już dzisiaj nie czuję ciężaru,
I za to składam gorące podziękia,
Że nie pomstuję i mam tyle wiary!*

*Dziękuję za burze dziecinne w lesie
Oraz za wszystko, co przeżyłem w domu,
I więcej, że mnie w głębi radość niesie,
Bo nie umiałem krzywdy czynić komu.*

*Dzięki za deszcze i straszne szarugi,
Które mnie, chłopcu, tak zdrowie zżerały,
Gdy biedny przez bagna i mokre smugi
Brodzić musiałem, a były n tak mały!*

*Dziękuję za smutki i za radości,
I za tragedie, co je przeżywałem,
I za to, że pełen głębokiej miłości
Żyję wśród ludzi, choć już umierałem.*

*Lecz najgorętsze za tę mądrość dzięki,
Którą w przyrodzie widzę wciąż i czuję,
I choć doznałem ciężkiej życia ręki,
Złotą nić marzeń dalej sobie snuję.*

Dla p. Jacka z serdecznymi życzeniami
nam i w oczekiwaniu na lepszą poezję

JAN BOCHMAN

Anegdota

Znanego aktora zapytano:
- Słyszał pan zapewne dużo przemówień, które z nich było najkrótsze a równocześnie najbardziej treściwe?

Aktor zastanowił się chwilę i powiedział szybko:

- Było to w Prowansji. Występowałem w obyczajowym teatrze, którego zespół był liczeńszy od publiczności, przychodził na przedstawienia. Siedzieliśmy właśnie głodni w oberży i zastanawialiśmy się, co wypada nam dalej czynić bez pieniędzy. Nagle wszedł handlarz win i wygłosił rzeczycielce krótkie a treściwe przemówienie.

- Co on powiedział?
- Kelner, płacę za wszystko!..

Znany i ceniony architekt przebywał w Księstwie Liechtenstein, gdzie czuł nad przebudową zamku książęcego. Pewnego dnia pokłócił się z księciem, który - zdenerwowany - krzyknął:

- W ciągu 24 godzin opuści pan mój kraj!
Architekt skłonił się:
- Mogę zrobić to w ciągu godziny, mam bowiem rower.

- Panie doktorze, lekarstwo, które pan przepisał Jasiowi, już się skończyło.

- Niemożliwe, przecież miał brać tylko cztery pigułki dziennie.

- Tak, ale przedtem muszę wziąć ja, babcia, tatuś i służąca.

Znakomity chirurg węgierski dokonał udanej operacji Franciszkowi Józefowi. Po kilku dniach zjawil się cesarski adiutant i spytał chirurga:

- Co żąda pan: orderu czy 20 000 koron?

- Nie pociąga mnie ani jedno, ani drugie. Najlepiej wolaliby 40 000 koron - odparł chirurg.

Pewnego razu pojawił się Lomonosow na przyjęciu w marynarce z wytartymi rękawami. Ktoś złośliwy, wskazując na rękawy, powiedział:

- Wiedza tędy wygląda.
- Nic podobnego. Głupota tędy zagląda - odparł Lomonosow.

W czasie wyprawy Napoleona na Moskwę, żołnierze napoleońscy byli lokowani na kwatery zwykle w chłopskich chatach. Miedzy żołnierzami a chłopami stosunki były raczej napięte. Pewnego razu do chaty został przydzielony tylko jeden żołnierz, który cały czas nie rozstawał się z palaszem. Kiedy podano obiad, wołak ów położył palasz na stole obok talerza. Wówczas gospodarz wyszedł z izby i po chwili powrócił z widelcami, które umieścił obok palasza. Żołnierz zerwał się oburzony, lecz gospodarz spokojnie powiedział:

- Myślałem, że do tak wielkiego noża potrzebny jest odpowiednio duży widelec.

W okresie I wojny światowej w kawiarni wiedeńskiej toczyła się następująca rozmowa:

- Panie radco tajny, jak to się dzieje, że syn pański - zdrowy jak rydz - dostaje już trzeci raz odroczenie od służby wojskowej?

- Sam nie wiem. Nawet za każdym razem, kiedy syn staje przed komisją, zakładam się z lekarzem o 200 koron, że tym razem już na pewno nie dostanie odroczenia.

PAŹDZIERNIK

N	14	XVIII po Zesl. Duchu Św., św. Kaliksta
P	15	św. Jadwigi, św. Teresy
W	16	św. Gerarda
S	17	św. Małgorzaty, św. Lucyny
C	18	św. Łukasza Ew.
P	19	św. Piotra z Alkantary, św. Pelagii
S	20	św. Jana Kantego, św. Ireny

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny - Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Poczto-we, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odroczenie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie - zł 26, półrocznie - zł 52, rocznie - zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1.13,8 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 LA i 20,4 LE.

Zakłady Wkłósdrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1531. H-16.



KACIK FILMOWY

Zbuntowany gentleman!

Po świetnych angielskich komediach kryminalnych gościmy na naszych ekranach angielską komedię satyryczną — film reż. Guy Hamiltona „Melonik i muzy”.

Od wielu wieków wielką świętością dla Anglików jest bank. Guy Hamilton nie profanuje tej świętości, to byłby nietakt, ale pozwala sobie na to, aby zakpić z urzędników

bankowych, którzy w jego filmie są podobni jeden do drugiego — oprócz jednego. On właśnie chce być inny, buntuje się przeciw tej monotonii. Ma dość melonika, tużurka i parasola, odkrywa w sobie „duszę artysty” i ucieka... oczywiście do Paryża.

Guy Hamilton tu dopiero pokazuje nam cały swój finezyjny kunszt kpiarza. Na przykładzie „buntownika-malarza” dowodzi co może zrobić hochsztapler wygłaszający swe absurdalne sentencje o sztuce w środowisku snobów.

Rolę zbuntowanego gentlemana gra popularny komik angielski — Tony Hancock. Nie jest to aktor tej klasy co znany Alec Guinness, ale kreację jaką stworzył można zaliczyć do udanych, naprawdę śmieszy nas postacią zbuntowanego urzędnika występującego przeciw stylowi życia wypracowanemu przez wiek pokoleń urzędników bankowych.

Film „Melonik i muzy” „mimo że jest komedią satyryczną, nazwałbym też filmem aktorskim. Tony Hancock gra jedyną postacią pierwszoplanową. Cała moja uwaga skierowana była na postać, którą kreuje i naprawdę szkoda, że w pewnych momentach nie widziałem Hancock'a a tylko Hancock'a zgrywającego się na J. Tati.

Wszystkim tym, którzy nie zdążyli obejrzieć tej ciekawej pozycji kinematografii angielskiej radzę czym prędzej udać się do kina i pośmiać z przygód zbuntowanego gentlemana, a przygody te toczą się w Londynie, Paryżu i Monte Carlo i są naprawdę bardzo dobrze fotografowane przez operatora G. Taylor'a.

JANUSZ

Fot. CWF



SKALNE BUDOWLE

W jednym z poprzednich numerów „Rodziny” można było zobaczyć fotografie ciekawych form skał w północnych Włoszech. Te tu skały powstały skutkiem wietrzenia. Pochodzi to stąd, że skały wapienne, o różnorodnym składzie chemicznym, pękając pod wpływem zmian atmosferycznych zostają przez wodę wylugowane i wypłukane w miejscach mniej odpornych. Tam gdzie silniej działa wiatr skały są przy tym wygładzone. Fotografie te przedstawiają okolice Villa Verlha w stanie Parana w Ameryce Południowej. Jest to typowy krajobraz krasowy (kras — obszar swoistych zjawisk w ukształtowaniu powierzchni ziemi, w miejscach gdzie istnieją łatwo rozpuszczalne składniki skał). Podobne formy skalne mamy i w Polsce na obszarze Gór Stołowych.

M. A.

